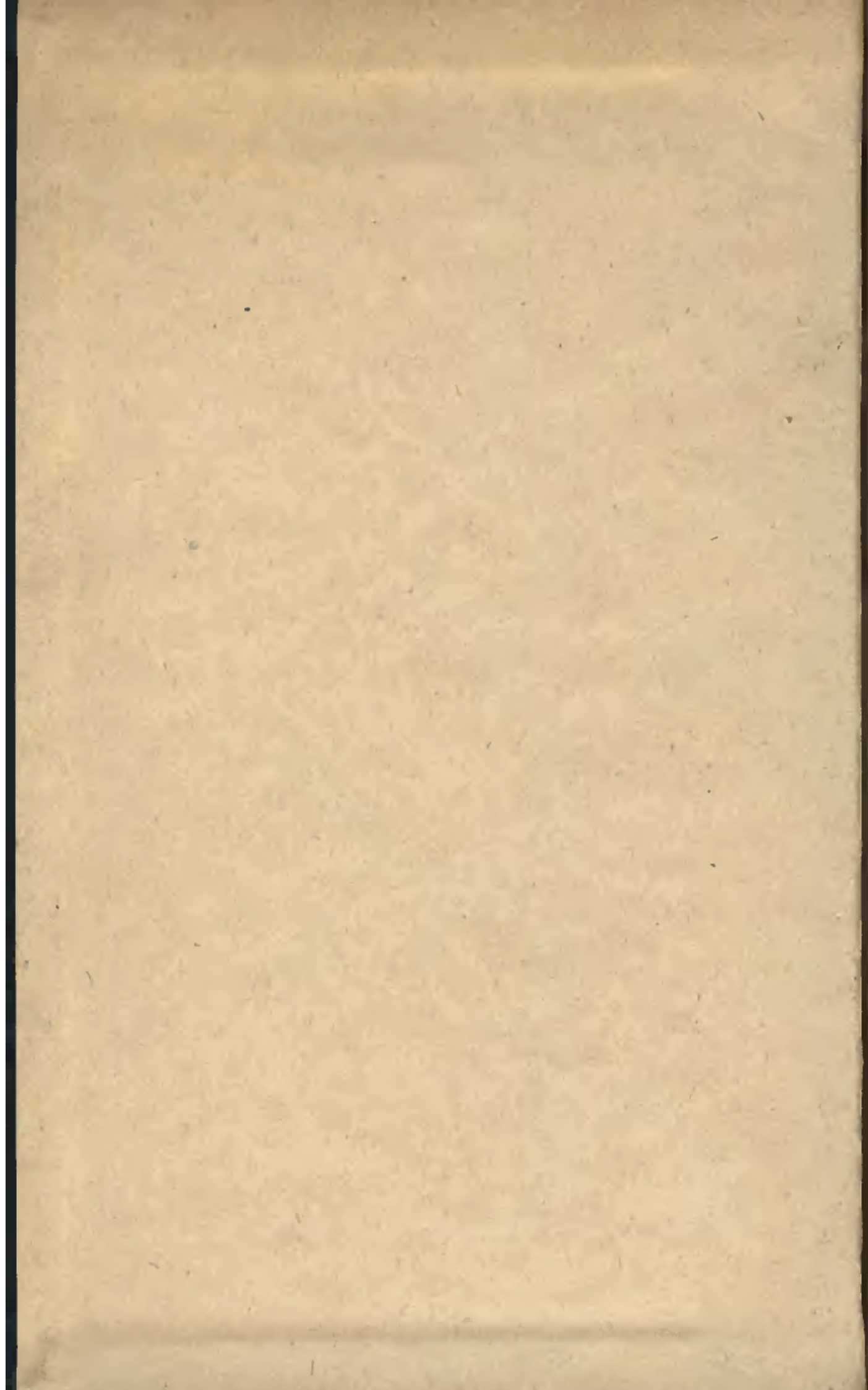


242



W SPRAWIE RUSKIEJ

X. H. Jackowskiego T. J.

Biblioteka Tow. Przej. Nauk w Przemyslu

W SPRAWIE RUSKIEJ

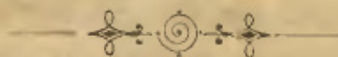
UWAG KILKA

DO KAPŁANÓW DOBREJ WOLI

napisał

X. Henryk Jackowski T. J.

Biblioteka Tow. Przyj. Nauk w Przemyślu



LWOW.

NAKLAD GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

1883.

W SPRAWIE RIŚKIEJ

WYKAZ

DO RYŻAZOWI DORRRI WOLI

WYKAZ

J. Henryk Lewowski T. J.

Kraków 1883. — Druk WŁ. L. Anczyca i Spółki.

i wzrostu świętego i jedynie prawdziwego Kościoła katolickiego, i do uspokojenia zwaśnionych i roznamiętnionych umysłów, będą więcej niż sownie za tę drobną pracę swoją wynagrodzony.

Gdziekolwiek powstaje i trwa niezgoda pomiędzy ludźmi, tam wyjąwszy może jedynie te wypadki, o których mówi Zbawiciel: *Błogostawieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości*, pospolicie obie strony zwaśnione mniej lub więcej równie temu są winne. Tak bywa w małżeństwach i rodzinach, tak między procesującymi się, tak między stronnictwami politycznymi, tak między warstwami społecznymi, tak podobno i między różnymi narodami i szczepami, że obraźliwość i brak wyrozumiałości dla słabostek lub wymagań drugiej strony, nie zawsze dosyć uzasadniona podejrzliwość, porywczosć w wypowiedzeniu cierpkich, i tem samym najczęściej przesadzonych wymówek, wreszcie upieranie się zbyt przy mniemanem swoim prawie, budzą wzajemne niechęci i uprzedzenia, które w miarę tego jak się rozwijają, sprawiają, że obie strony w sobie prawie żadnej niechęć upatrywać winy, coraz bardziej wmawiają w siebie i innych, że niesłychane i nieznośne od przeciwnika cierpią krzywdy, dopóki i rzeczywiście nie poczną się krzywdzić nawzajem. Że takie bywają pospolicie dzieje różnych pomiędzy ludźmi waśni, tego nie potrzebuję dowodzić, kiedy mogę odwołać się do codziennego doświadczenia tych, do których piszę; że taki też był przebieg kielkującej, a raczej niestety istniejącej już między Polakami i Rusinami w Galicyi niezgody, tego wykazywać tu nie chcę, żeby przytaczaniem długiego szeregu faktów, już to jedną już drugą stroną kompromitujących, nie podawać broni tym, co mają interes w ciągłym jątrzeniu; — raczej pragnę, aby ktokolwiek jest dobrej woli, wglądnał sumiennie we własne serce i postępowanie, i w obec Boga i sumienia odpowiedział sobie, czy nie zawinił razporaz onym wyżej wspomnianym brakiem wyrozumiałości dla słabostek lub wymagań strony przeciwnej? czy nie bywał pochopny do podejrzewania ludzi przeciwnego obozu o brak dobrej wiary, o wrogie zamiary i t. p.? czy uchybień jednostek nie kładł na karb całego społeczeństwa? czy zwyczajnych plotek brukowych lub gazeciarskich nie poczytywał za szczerą i dowiedzioną prawdę? czy

lekkomyślnie nie miotał skarg obelżywych już to na pojedynczych, już też na całe stronnictwo przeciwne? czy w zaciętrzeniu nie posuwał się do tłumaczenia i uniewinniania wszelkich zapatrywań, czynności, a nawet i nadużyć tak własnych, jak swego stronnictwa, skoro tylko zdawały się na razie przynosić własnemu stronnictwu jakikolwiek pożytek, a przeciwnemu zadawać cios? Jeśli jest w tem coś prawdy, że dziennikarstwo jest wyrazem opinii publicznej, a zatem dosyć wiernie odzwierciedla dodatnie i ujemne strony społeczeństwa, pośród którego i za pomocą którego istnieje, to mniemam, że wystarczy znać jakkolwiek, co i jak w ostatnich dwudziestu latach pisywały dzienniki ruskie i polskie, aby przekonać się, że ani sami tylko Rusini, ani też sami tylko Polacy nie zawinili, ale że obie strony — trudno wypowiedzieć, która więcej — przyczyniły się do obecnego rozdwojenia, które dla obu stron jest pod każdym względem szkodliwe, a które według onego: „*duobus litigantibus tertius gaudet*“, chyba komuś trzeciemu jakikolwiek pożytek przynieść może. Szkody te przedewszystkiem pod względem religijnym są aż nadto widoczne; bo pomijając to, że niezgoda, jaka ogarnęła dotychczas, dzięki Bogu nie lud w ogóle mówiąc, ale wyższe warstwy obu stronnictw i obrządków, ogarnęła też niestety wielką część duchowieństwa, nie dopuszcza wspólnej i jednolitej pracy około szerzenia królestwa Bożego na ziemi, i owszem w sercach waśnią zajętych i rozjątrzonych myśl Boża rozwijać się, ani nawet kielkować nie może, — któż nie widzi, że Ruś katolicka zbyt jeszcze słaba, aby stać mogła sama sobą, w miarę tego, jak się odwróci od Polski, musi ciężyc ku Rosyi; Rosya zaś zidentyfikowawszy się z schizmą wschodnią, usiłować będzie assymilować sobie Ruś narzucając jej swój język, swoje urządzenia, a nadewszystko swoją wiarę, póki jej nie pochłonie, jak pochłoneła inne części Rusi pod jej panowaniem zostające, w których nie dopuszcza używania i rozwoju języka rodzinnego, a wytępiła prawie do szczytu świętą Unię, czyli wiarę katolicką obrządku ruskiego. Dla Polaków zaś, czyli raczej katolików obrządku łacińskiego w ziemiach polskich, Ruś unicka była zawsze najdzielniejszym przedmurzem przeciw natarczywości

schizmy rosyjskiej, tak dalece, że w ostatnich jeszcze czasach jedynie niezłamana żadnymi prześladowaniami wytrwałość Unitów Podlaskich wstrzymywała zamierzone zapędy schizmy przeciw katolikom obrz. łac. Niech tylko, czego nie daj Boże, ugnie się hartowna wiara Podlasia, a na Polaków już całym swoim ciężarem cisnąć będzie schizma. Jak bardzo zaś zagmatwała i utrudniła położenie Unitów Podlaskich zaciekłość kilkudziesięciu księży galicyjskich przeciw wszystkiemu, co polskie i co łacińskie, i na jakie bezdroża ich samych wprowadziła, zbyt bolesne to dla wszystkich ludzi dobrej woli wspomnienie, aby długo nad temi świeżemi jeszcze zajściami się rozwodzić.

W ogóle zamiarem moim jest nie jątrzyć, ale koić namiętności i dlatego pomijam dalsze wywody, a przystępuję do tego, co według mego widzenia rzeczy kapłani duchem swego Boskiego posłannictwa przejęci, a za ich przykładem ludzie dobrej woli i przy Kościele Bożym mocno stojący zachować powinni, aby można jeśli nie otrzymać od razu, to przynajmniej przygotować pomyślnie według Boga rozwiązanie kwestyi ruskiej. Są zaś najprzód pewne zasady, a powtóre pewne wskazówki praktyczne, które wszystkim śmiem polecić.

Zasadą pierwszą i najważniejszą, a niestety zbyt często gwałconą i zapomnianą, jest to, że dwie są główne podstawy Unii św.: gorące najprzód i nieobludne przywiązanie do jednej łączącej różne obrządki świętej Wiary katolickiej i niewzruszone posłuszeństwo dla nieomylnego jej nauczyciela Papieża Rzymskiego — powtóre zaś prawdziwa obopólna miłość Chrześcijańska pomiędzy wyznawcami jednej wiary, zachowującymi różne obrządki.

Zasada druga jest ta, że jak sprawa Boża w ogólności, tak też Unia św. wtedy tylko kwitnąć może, kiedy Duchowienstwo jest ożywione duchem prawdziwie kapłańskim, czyli szczerze szuka prawdy i sprawiedliwości.

Zasada trzecia wreszcie, że jakkolwiek miłość ojczyzny jest cnotą prawdziwą i tak przyrodzonem jak Boskiem prawem zaleconą, duch jednak narodowościowy (*spiritus nationalitatis*), czyli patryotyzm przesadny jest jednym z najniebezpieczniejszych

wrogów Kościoła katolickiego w ogólności, a w szczególności też Unii św.

Trzy te zasady kilku wywodami staram się objaśnić.

I. Podstawą Unii musi być przedewszystkiem przywiązanie do

Wiary katolickiej i poddanie się powadze Stolicy świętej.

Jest to prosta, początkowa zupełnie zasada katechizmowa,

że Kościół katolicki jest społecznością ludzi wyznających jedyną prawdziwą wiarę Chrystusową, zażywających postanowione od Chrystusa Pana Sakramenta św., i połączonych pod jedną widzialną głową Kościoła, Namiestnikiem Chrystusowym, Papieżem Rzymskim.

Cechą więc każdego prawdziwego katolika jest prócz używania ŚŚ. Sakramentów, przywiązanie do Wiary i posłuch dla Papieża. Więc ani narodowość, ani też obrządek nie stanowi o tem, czy kto jest dobrym katolikiem, i śmiesznemby było mniemać, że Włoch lub Hiszpan jako taki jest lepszym katolikiem, niżeli Francuz lub Niemiec; jak równie niedorzecznem byłoby twierdzić, że Łacinnik lub Ormianin wierniejszym synem kościoła, niż Rusin, lub Chaldejczyk. Szczera, nieobludna wiara, ta wiara, bez której niepodobna podobać się Bogu — i uległość dla tego, któremu w osobie św. Piotra powiedziano: *Paś owieczki moje, paś baranki moje*, — oto, co jedynie rozstrzyga o tem, czy i o ile kto jest katolikiem. Św. wiara katolicka dla tego, że cała jest prawdą, daje zdrowe i w całym tego słowa znaczeniu uczciwe zasady, uległość dla Stolicy św. uczy karności; gdzie słaba i chwiejna, lub tylko mało oświecona jest wiara, tam mnożą się zasady przewrotne, lub miejsce zasad zajmuje utylitaryzm; i również, gdzie lekceważą lub pomijają najwyższą, bo jedynie na prawie Bożem opartą powagę Stolicy św., tam upada też wszelka karność, i znaczenie ma już sama tylko powaga przemocy. Oto najistotniejsza przyczyna rozprężenia, jakie spostrzegamy w tegoczesnych społeczeństwach, oto też przyczyna prawdziwa i najgłówniejsza zachwiania się Unii.

Między wyższymi warstwami społeczeństwa galicyjskiego wiara i uległość dla Stolicy św. ucierpiała więcej, między ludem zaś prostym taż wiara i powaga Papieża dosyć jeszcze nietknięte, i dlatego tak zwana intelligencya dla Unii już całkiem prawie zobojętniała, lud w ogóle mówiąc jeszcze szczerze przy niej stoi.

Tego zaś upadku wiary i przywiązania do Stolicy św. niepodobna kłaść na karb albo Polaków, albo Rusinów wyłącznie. Niedowiarstwo XVIII wieku nawet może mniej znalazło przystępu pomiędzy Rusinami, niż pomiędzy Polakami; zato indyferentyzm XIX wieku podobno zarówno jednych jak i drugich był ogarnął; i chociaż z chlubą przychodzi mi stwierdzić, że Duchowieństwo łacińskie, a za jego przewodnictwem i przykładem wyższe też warstwy polskiego społeczeństwa świeckiego w Galicyi coraz więcej zarzucają dawną ohydłą obojętność i oziębłość, i coraz rzadsi bywają w szeregach kapłanów łacińskich, oni proboszcze, których ktoś złośliwie może ale niestety trafnie nazwał nie pasterzami ludu Bożego, ale zawiadowcami c. k. urzędów parafialnych, to przecież bynajmniej nie mamy racyi zbyt gorzkie czynić wyrzuty Duchowieństwu i intelligencyi ruskiej, że w celach agitacyjnych posługują się religią jako środkiem, kiedy i polskie społeczeństwo długie lata na tę samą chorobę niedomagało, i po dziś dzień jeszcze nie ze wszystkim z niej się wyleczyło.

Ne misceantur sacra profanis. Wiare i cześć Bogu należną kto śmie poniżyć do rzędu środków dla osiągnięcia celów doczesnych, by też tak zaszczytnych, jak odzyskanie wolności dla miłej ojczyzny, ten albo nigdy nie pojął świętości Boga i Oblubienicy Jego Kościoła Bożego, albo jeśli kiedy ją był jakkolwiek rozumiał, to wirem życia i walki doczesnej porwany i roznamiętniony, musiał wprzód zobojętnieć na wszystko, co Boże i święte, zanim doszedł do tego stopnia zaślepienia, że już nie widział, ile w takim postępowaniu ukrywa się z świętokradztwem graniczącej obłudy. Tacy, którzy w onych smutnych czasach religijno-narodowych demonstracyi według onego trafnego spostrzeżenia prostego kmiecia, na „Boże coś Polskę“ padali w kościołach na twarz, lub nawet krzyżem legali, ale na podniesienie

podeczas Mszy św. choćby na chwilę przyklęknąć nie raczyli, — tacy najmniej mają prawa, żeby przyganiać Rusinom, jeśli razporaz zdarzy się, że ci, lub owi księża w kazaniach swych więcej mówią o mniemanych, czy rzeczywistych krzywdach swego narodu, niżeli o krzywdach, jakie grzechy ludzkie Bogu wyrządzają, albo jeśli tu i owdzie nadużywają różności obrządku, aby swoich coraz bardziej odstręczać od znienawidzonych Łacinników. I jeśli dzienniki, które jeszcze onegdaj umiały poniżać, sądzić i potępiać Papieża za wydanie syllabusu albo za jakiegokolwiek wystąpienie nie miłe dla obozu liberalnego, lub ich koteryi według nich wyłącznie dzierżącej sztandar patryotyzmu, jeśli dzienniki, które wprzód skrzętnie zbierały wszelkie plotki i oszczerstwa mogące przynieść ujmę duchowieństwu katolickiemu, jeśli takie nie przyznawszy się wprzód do błędów popełnionych, ani nawet nie zmieniawszy całego swego kierunku, naraz poczynają gwałtownie powstawać przeciw Rusinom, że odstępują Papieża i nadużywają świętej Wiary, to tem nietylko świętej sprawie Unii nie oddają żadnej usługi, ale wywołują jeszcze większe oburzenie i zaciętość w tych, przeciw którym powstają, a na siebie ściągają dobrze zasłużony zarzut licemiectwa. Unia polityczna bo może wypływać, i rzeczywiście też zwyczajnie wypływa z pobudek politycznych i doczesnych, opiera się na wspólności interesów materyalnych, lub przynajmniej ziemskich; religijna zaś Unia, jeśli nie ma być obłudną i pozorną tylko (bywa wprawdzie także źródłem licznych błogosławieństw doczesnych) powinna mieć pobudki wyższe, nadprzyrodzone. Bo jak n. p. nawrócenie żyda lub heretyka nie jest rzetelnem, jeśli nawracającego się do tego kroku nie skłoniła szczerą wiarą i przywiązaniem do tej wiary, ale tylko nadzieja zysku materyalnego: i jak ten który urodził się na łonie kościoła katolickiego, ale nigdy zasad wiary nie poznał, lub poznawszy je później zarzucił, już z imienia tylko jest katolikiem, — tak samo też Unia o tyle tylko jest szczerą, o ile powstała z wiary i na przywiązaniu do Wiary się opiera.

Że na Rusi przywiązanie do Wiary katolickiej i do Stolicy św. osłabło, na to niech mi będzie wolno kilka przytoczyć objawów. Czuję, że te słowa boleśnie dotkną niejednego z tych, do

których przedewszystkiem śmiałem się odzywać kapłanów dobrej woli; bo wiem jak i mnie boli, gdy cokolwiek spostrzegam zdrożnego i zbawieniu dusz zagrażającego we własnym narodzie; — inni może oburzają się na mnie, i szczerze słowa prawdy za potwarz poczytać zechcą: mimo to otwarcie wypowiem, co mam wypowiedzieć, bo lękam się, że jeżeli przedewszystkiem kapłani dobrej woli jej nie podeprą, runie Unia święta, i krocie ludu Bożego przez całe długie pokolenia oderwane od jedynego prawdziwego, świętego i apostołskiego Kościoła katolickiego, będą narażone na zgubę wieczną. Bo jakkolwiek schizma sama w sobie jest nie gorsza, a poniekąd nawet mniej zła, niż protestantyzm, liberalizm, lub inne herezye, to jednak dla zachowanej z lepszych czasów silniejszej swej organizacyi jest od wszelkich herezyi niebezpieczniejszą, gdyż jak jednostkom, tak społeczeństwom, które pochłonęła, utrudnia więcej niż herezya powrót do prawdy i jedności.

Do objawów wyraźniejszych grożącego Unii niebezpieczeństwa zaliczam szczególnie następujące fakta:

1. Kilkudziesięciu księży niegdyś unickich z Rusi galicyjskiej przeszło bez upoważnienia swoich Biskupów do dyecezyi Chełmskiej, tam przyjęli schizmę, i objawszy beneficia, wierny lud do schizmy nakłaniać poczęli, — tego ich kroku na Rusi z nielicznymi wyjątkami nikt nie śmiał jawnie napiętnować, wielu było, co ich postępowanie uniewinniało albo nawet usprawiedliwiała.

2. Pisma jawnie szerzące nienawiść do Kościoła katolickiego i propagujące schizmę i dla tego przez Metropolitę zakazywane, jak n. p. „Słowo“ Lwowskie, znaczna część Duchowieństwa ruskiego czytywała regularnie, i prenumeratą swoją materialnie i moralnie popierała.

3. Działalność X. Naumowicza, który nietylko w procesie Lwowskim, ale dawno przedtem już w broszurach i podwójnem czasopiśmie swoim „Nauka“ i „Słowo Boże“ jawnie wyznawał dążności wręcz schizmatyczne, znaczna część Duchowieństwa wspierała i pochwalała, a na domiar złego wtenczas nawet, gdy on broniąc się przeciw oskarżeniu prokuratora wyłuszczył całe swoje przewrotne zapatrywania na Kościół, Unię i schizmę,

z nim się niejako solidaryzowała, ogłaszając ostentacyjnie, i to w „Słowie“ Lwowskiem, swoje na niego składki.

4. Gdy swego czasu Rada Państwa samowładnie zniosła konkordat, Deputowani ruscy, pomiędzy którymi liczni stosunkowo zasiadali i rej wodzili Duchowni, w zwartych szeregach głosowali za zniesieniem konkordatu.

5. Rzekome oczyszczenie obrządku ruskiego z naleciałości łacińskich z pominięciem wszelkiej powagi kościelnej rozpoczęto, i posunięto do tego stopnia, że obecnie prawie zaginęła tradycya obrządku, i prawie co cerkiew lub przynajmniej co okolica inny zachowuje się sposób obrządku, pozaprowadzano nie mało właściwości wręcz schizmatycznych, powstawano gorzej, niżby na jakie herezye na niektóre nabożeństwa, jak np. Rożańce, Szkaple-rze, Najśl. SERCE JEZUSOWE i t. p.. które przecież z obrządkiem nie nie mają wspólnego, i bez różnicy obrządku dla wszystkich zgoda Wiernych Chrystusowych przez Stolicę Ś. są odpustami nadane.

6. Terroryzm, jaki stronnictwo ultra-ruskie powyższe objawy wywołujące umiało wywierać na księży dobrej woli, był tak wielki, że ledwie który mógł, bez narażenia się na tysiączne nieprzyjemności i straty, już nie mówię oprzeć się, ale choćby tylko uchylić się od udziału w dążnościach i czynnościach tego stronnictwa.

7. Wrzawa i protesta podniesione przeciw Konstytucyi „Singularae praesidium“ wydanej w sprawie reformy Bazylianów z zupełnem ignorowaniem kar kościelnych, o których opiewa Bulla „Apostolicae Sedis moderationi“ w te słowa: *Excommunicationi latae sententiae speciali modo Romano Pontifici reservatae subiacere declaramus: III. Schismaticos, et eos qui a R. Pontificis pro tempore exisientis obedientia pertinaciter se subtrahunt vel recedunt. VIII. Recurrentes ad laicam potestatem ad impediendas litteras vel acta quaelibet a Sede Apostolica vel ab ejusdem Legatis aut Delegatis quibuscunque profecta, eorumque promulgationem vel executionem directe vel indirecte prohibentes, aut eorum causa sive ipsas partes sive alios laedentes vel perterrefacientes.*

8. Zupełne prawie zerwanie stosunków jakie łączyłyby powinny katolickie obu obrządków duchowieństwo jeden zamie-

szkujące kraj jest nietylko nienaturalne, ale jak z braku szczerzego do Kościoła przywiązania wynikło, tak też przywiązanie to coraz więcej osłabia, i wpaja w lud to błędne mniemanie, jakoby zachodziła zasadnicza różnica i sprzeczność między wiarą „ruską“ a wiarą „polską.“

Wszystkie te objawy byłyby mniej zatrważające, gdyby były tylko sporadyczne, gdyby natrafiały na silny opór ze strony dobrze myślących, lub gdyby przynajmniej nie znajdowały poparcia u młodszej generacji księży, co świeżo dopiero ukończywszy studia teologiczne i wyszedłszy z seminaryum, należałoby aby w świeższej też mieli pamięci katolickie i nieodmienne zasady Kościoła i święte obowiązki kapłańskie, niż ten lub ów ze starszych, co wśród świata i walki o byt doczesny nie zdołał może utrzymać się na wysokości swego powołania i uronił nie mało z tych łask i zasobów, które niegdyś z seminaryum byli wyniósł. Niestety wyznać trzeba, że objawy te nie były ani bynajmniej wyjątkowe, nie napotykały na silną i wytrwałą opozycyą, a znajdowały między młodszem Duchowieństwem razporaz aż nadto gorących popleczników. Lud do czasu, ale nie na długo potrafi oprzeć się wpływowi Duchowieństwa. Cóż się działo? Ruscy księży dobrej woli, nie znajdując znikąd silnego poparcia przeciw gniotącemu ich terroryzmowi, ani nie mając pomiędzy sobą żadnej osobistości wybitniejszej, około której rozstrzelone swe siły mogliby byli skupić, jedni w cichości smutną dolę Cerkwi, Rusi i swoją oplakiwali, inni zamknawszy się w sobie jedynie o podtrzymanie swoich parafii się starali — o dobro ogółu żaden prawie upomnieć się nie śmiał. Łacińskich księży znów część niemała zwątpiła o Unii, i zbyt gorączkowo przewidyując możliwe w przyszłości wypadki z roku na rok obawiała się, że już już Rosya zagarnie wschodnią co najmniej Galicyą, i w niej bez wszelkiej trudności ostatnie dwie dyecezye unickie, wypędziwszy Biskupów, przyłączy do schizmy; ztąd pragnęli przede wszystkim zniesienia konkordyi, aby móżd bez przeszkody ratować według swego mniemania, coby się dało ratować i pociągnąć jak najwięcej Rusinów na obrządek łaciński — a tem jeszcze więcej Ruś ku przepaści popychali.

Winną katolicką lub obrządkow...

Inaczej Stolica św., nie zwątpiła o Rusi, nie zwątpiła też o pomocy Boga, *qui nationes fecit sanabiles*; więc bynajmniej nie myśli o zagładzie Rusi, lub ruskiego obrządku; ale też nie opuszcza rąk, lecz czynną, a w Bogu nadzieja, że i skuteczną niesie pomoc zagrożonej Unii. Jak starania Stolicy św. wiernie popierać, tak przykładu jej naśladować, oto co jest obowiązkiem przedewszystkiem kapłanów dobrej woli. I tu jest miejsce, żeby wyliczyć kilka praktycznych wskazówek, które do wzmocnienia Unii św. i Kościoła Bożego w ogólności moim w służbie ołtarza towarzyszom śmiem przedłożyć.

1. Unikajmy i rugujmy z pośród siebie i tych, których nam Bóg powierzył, to co Wiarę Św. osłabia, lub nawet zatruwa. Na pierwszym więc miejscu porzucmy czasopisma niekatolickie. Mówię nie anty-katolickie, ale nie-katolickie. Bo dziś kiedy wre na całej linii zacięty bój między Kościołem a przeciwnym jemu obozem rzekomego bez Boga i przeciw Bogu postępu, więcej niż kiedykolwiek znaczenia ma ono słowo Boskiego naszego Zbawiciela: „*Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest; kto nie zbiera ze mną, ten rozprasza.*“ Czasopisma niekatolickie nie mniej niż antykatolickie, tak jak ona *gutta non vi, sed saepe cadendo cavat lapidem*, tem samem, że dzień w dzień podają swoim czytelnikom swoje niekatolickie zapatrywania na osobistości i instytucye mniej lub więcej wybitne, na stosunki i wypadki bieżące, na różne kwestye rozwiązania swego w bliższej lub dalszej przyszłości czekające i t. d. i t. d., zrazu w przenikliwszym czytelniku, ale w przenikliwszym tylko budzą pewien niesmak, albo nawet oburzenie, lecz powoli powoli do tego dochodzą, że czytelnik coraz więcej oswaja się z zapatrywaniami i zasadami swojej gazety, niemi się przejmuje i w końcu więcej w nie wierzy, niż w samą Ewangelię. Już zaś dziennikarze mianowicie o ile nie stoją na gruncie katolickim, rzadko kiedy otrzymali gruntowne i szerokie wykształcenie; przy uciążliwej swojej zkadinałd pracy, nie mają czasu, aby czem innem się posiłkować, jeno do-raznie pisanemi broszurkami i gazetami, lub w najlepszym razie miernemi kompilacyami zaszczyconemi szumnym tytułem Encyklopedyi; nadto skazani na to, aby jak najprędzej zaspokoić ciekawość swojej publiczności, najczęściej nie mają ani czasu,

ani spokoju potrzebnego, by dokładnie się nad tem, co piszą, zastanowić; cóż więc dziwnego, że pełno dorywczych sądów i bałamutnych zdań puszczają w świat. Jeśli stąd wynikają nieobliczone szkody na polu interesów politycznych, społecznych i materyalnych, cóż dopiero gdzie chodzi o zasady wiary i moralności, o których wielka część tych panów mniej jasne miewa pojęcie, niż niejedno dziewczę wiejskie, co pilnie ucześniezało na katechizm i jakkolwiek korzystało z umiejętności czytania. Przypominam czasy soboru Watykańskiego — ile to naówczas pisywały dzienniki tak zagraniczne, jak i krajowe niedorzeczności w kwestyi n. p. nieomyślności Papieża, o której sobie utworzyły najdziwaczniejsze wyobrażenia z nauką Kościoła nie wspólnego nie mające; wcześniej jeszcze, kiedy Ojciec Św. Pius IX. wydał syllabus, jak nie zadawały sobie nawet pracy, by jakkolwiek zrozumieć ten dokument, a tem mniej, by przeczytać jakiebądź gruntowniejsze dzieło katolickie, jakich przecież dla objaśnienia lub obrony syllabusa wydano nie mało. Prawda katolicka tak silnie stoi, że bynajmniej nie ma powodu lękać się światła dziennego, i nie tyle jej są groźni jawni lecz przytem jasno myślący przeciwnicy, bo tych umie pokonać i przekonać, ale najniebezpieczniejszemi są dla niej brak zastanowienia i logiki, i niejasne pojmowanie i przedstawienie rzeczy.

By dotknąć świeżego zajścia, więc przeciw konstytucyi „Singulare praesidium“ wydanej o reformie Bazylianów „Słowo“ Lwowskie pierwsze wydało hasło do opozycji, ale w jakież sposób? Czyż studyowało może kwestyą i starało się zasięgnąć dokładnych o niej informacyi? czy przynajmniej podało in extenso dokument, przeciw któremu wojować zamierzyło? czy wreszcie zdało sobie sprawę, o ile zamierzona ta wojna choćby własnemu stronnictwu może być pożyteczną albo szkodliwą? Zamiast tego wszystkiego kilka oklepanych ale wytrwale powtarzanych frazesów o chytrości, chciwości i polonizacyjnych zapędach Jezuitów, stąd wnioski, że Jezuiti z bogacą się z krzywdą Bazylianów, że rozsadzają Ruś, zaprzepaszcza obrządki i t. p. I gdyby tyle tylko! boć można być katolikiem a nie mieć szczególnego dlatego zaufania do Jezuitów, (nie mówię, że można bez grzechu choćby na Jezuitów lekkomyślnie miotać bezpodstawne oskarżenia i po-

dejrzenia, bo i oni tak samo, jak inni ludzie stoją pod opieką ósmego przykazania, niemniej pp. dziennikarzów, jak innych śmiertelników obowiązującego) — ale co gorsza poczęto burzyć się przeciw samemu Ojcu św., że nie tylko nieoględnie wydał rozporządzenie takiej doniosłości, ale nawet że formalnie okradł Bazylianów na korzyść Jezuitów. Tymczasem w rzeczywistości rzecz tak się ma, że Jezuiti na wyraźny rozkaz Ojca św. przyjęli na się obowiązek dostarczania z pośród siebie osobistości potrzebnych do wychowania i gruntownego wykształcenia nowego pokolenia Bazylianów. Że to zadanie trudne, mozolne i pełne odpowiedzialności wobec Boga i ludzi, któż tego nie widzi? Gdybyśmy byli sami do tej pracy się porywali, mógłby nam ktoś zarzucić przecenianie własnych sił i zarozumiałość; jeśli nie chcieliśmy zawieść zaufania przez Ojca św. w nas pokładanego, jeśli nie chcieliśmy sprzeniewierzyć się ślubowi szczególnego posłuszeństwa, do którego się względem Ojca św. przy profesyi uroczyście zobowiązaliśmy, cóż w tem nagannego. Majątek klasztoru Dobromilskiego jest w administracyi Jezuitów, którzy jednak obowiązani są coroku Propagandzie ścisły zdawać rachunek z wszystkich dochodów i rozchodów. Wynagrodzenia nie pobierają za to żadnego, chyba wynagrodzeniem zechce kto nazwać to, że kilku księży żyje chlebem klasztoru, dla którego pracują. Wreszcie pobyt i praca Jezuitów w Dobromilu trwać ma do czasu tylko, tak długo, jak długo według uznania Stolicy św., potrzeba reformy tego będzie wymagać. Ścisłe zachowanie obrządku ruskiego Konstytucyą zostało nakazane, i nie podlega wątpliwości, że nie tylko Jezuiti chętnie zachowają ten przepis, ale że i Stolica św. jego wykonania dopilnuje. Pozostaje jeszcze obawa, czy Jezuiti nie zechcą najprzód Bazylianów, a później przez nich całej Rusi spolonizować. Lecz ponieważ o duchu narodowościowym poniżej jeszcze mam mówić, więc by się nie powtarzać, przestaję tu na tej jednej uwadze, że zagorzali patryoci Polscy Jezuitom zarzucali i po dziś dzień zarzucają brak patryotyzmu i ducha polskiego, zagorzali patryoci ruscy posądżają ich o zbytek tegoż patryotyzmu; prawda więc prawdopodobnie będzie pośrodku, że Jezuiti, jak na prawych synów Kościoła przystało, miłość ojczyzny cenią jako cnotę prawdziwą

i poczuwają się do obowiązku, aby sumiennie pełnić wszystko, czego ta cnota po nich wymaga, ale wiedzą też, że prawdziwa chrześcijańska miłość ojczyzny żadną miarą nie może się pogodzić z nienawiścią, uciskiem lub krzywdzeniem jakichkolwiek innych narodowości. Ostatecznie więc, czyż jakikolwiek był rozumny powód do wrzawy przez „Słowo“ podniesionej? Ale ani roztropności, ani rozwagi w tym kroku nie było. Bo czyż było można przypuścić, że Stolica św. wydałaby takiej doniosłości rozporządzenie, nie zapewniwszy się wprzód o zapatrywaniu Rządu na tę sprawę i o możliwości przeprowadzenia swoich zamiarów? albo że Jezuici jeszcze za mało przywykli do krzyków przeciw nim podnoszonych, i że teraz ich się zalekną, a to do tego stopnia, że małodusznie uchylą się od obowiązku, który na nich kładła publicznie i uroczyście ogłoszona wola Ojca Świętego? Skutek też wywołanej przez „Słowo“ agitacji był pod każdym względem ujemny, bo nie tylko niemało Duchownych podpisaniem protestów skompromitowało się wobec Stolicy św. i rządu, nadto stała się prawowierność Rusi mocno podejrzaną, a w dodatku cała ta agitacja zamiast powstającej reformie zaszkodzić, stała się ona najlepszą dla zawiązującego się nowicyatu reklamą i sprawiła, że po całej Rusi rozniosła się wieść o Dobromilu, i że w mgnieniu oka nowicyat zapelniał i owszem przepelniał się doborową młodzieżą. Nie tyle dla obrony reformy Dobromilskiej to napisałem, bo obecnie i między tymi, co zrazu jej byli niechętni, coraz więcej szerzy się już przekonanie, że może to być tylko z pożytkiem Cerkwi i Rusi całej, jeśli Bazylianie staną na wysokości swego powołania i poczną dostarczać światłych i dzielnych robotników do żniwa Pańskiego: więcej o to mi chodziło, żeby na przykładzie o ile możliwości świeżym i uderzającym wykazać, jak mało uzasadniony, ale przeto nie mniej zgubny wywierają wpływ złe, niekatolickie dzienniki, nawet na ludzi skądinąd wysoko wykształconych, jakimi bywają pospolicie Duchowni. Wymieniłem jedno tylko „Słowo“, bo ono bez ogródki przyznaje się do swoich tendencji niekatolickich, i dla nich przez X. Metropolitę Józefa Sembratowicza kilkakrotnie było zakazywane; gdybym poczuwał się do obowiązku lub prawa publicznego cenzurowania dzienników, musiałbym niestety wyliczyć cały szereg

francuskich, niemieckich, polskich, rosyjskich i ruskich pism, które nie powinny być w domu kapłana siebie i stanowisko swoje szanującego, a tem więcej wiarę i powołanie swoje kochającego. Bo czyż znajdzie się człowiek kochający swoją rodzinę lub ojczyznę, coby zechciał czytywać i opłacać pismo, co z dnia na dzień błotem obrzuca to, co on całym sercem ukochał? godziż się więc, aby kapłani z dochodów kościelnych popierali czasopisma dla Kościoła wrogo albo obojętnie usposobione i powagą swoją dodawali im otuchy i śmiałości. Pamiętam, że pewien redaktor takiego czasopisma, gdy mu zarzucano kierunek antykatolicki, zasłaniał się tem, że na zarzut ten bynajmniej nie zasługuje, bo inaczej dziewięćset przeszło księży katolickich jego pisma by nie prenumerowało.

Kiedy po zajęciu Rzymu przez Włochów powstała w wiecznym mieście znaczna liczba złych pism, ówczesny Kardynał-wikary zarządzający w imieniu Ojca św. dycezyą Rzymską wydał okólnik, w którym w moc urzędu i obowiązku swego wymienił wszystkie te dzienniki i czytania ich wszystkim kapłanom i wiernym zabronił; zakaz zaś ten uzasadnił, powołując się na prawo przyrodzone, które nie pozwala nikomu narażać się lekkomyślnie na utratę lub nawet osłabienie wiary, i dowodząc, że na taką szkodę się naraża, ktokolwiek bez prawdziwej i nieurojonej konieczności często czytuje złe dzienniki.

Mógłby kto mniemać, że jeżeli chodzi o wzmocnienie Unii, to przede wszystkim na Duchowieństwie ruskim, na polskim zaś chyba ubocznie tylko ciąży obowiązek rugowania złych dzienników. Lecz pozorna to tylko wymówka. Bo jakkolwiek prawda, że Ruś zawarła Unię religijną nie z Polską, ale ze Stolicą świętą, to jednak niepodobna zapomnieć, że Unia ta istnieje w kraju, w którym obok siebie mieszkają Polacy i Rusini. Wynikająca stąd ciągła styczność koniecznie pociąga za sobą wzajemne oddziaływanie, czyli przykład i zachowanie się Rusinów nie może być bez wpływu na Polaków, i na odwrót. Złe zaś z natury rzeczy bywa więcej zaraźliwe, niżeli to co dobre. Nadto pomiędzy Rusią Polacy jako najbliżsi Łacinnicy uchodzą za szczególniejszych reprezentantów obrządku łacińskiego, i łatwo ludzie płytszego umysłu położą na karb całego Kościoła rzymskiego,

cokolwiek zdrożnego między Polakami a mianowicie między ich Duchowieństwem spostrzegą. Wreszcie, jak przedewszystkiem głęboka i żywa wiara społeczeństwa polskiego i takich przewodników jego, jak król Zygmunt III, Jan Zamoyski, kardynał Maciejowski, Piotr Skarga itp. Unię świętą zrodziła, tak też jedynie głęboka i żywa wiara, jeśli w dzisiejszem pokoleniu się znajdzie, podtrzymać i utrwalić ją potrafi. Nie mniej więc na Polakach niż na Rusinach, a w szczególności na kapłanach obu obrządków pragnących wzmocnienia Unii cięży obowiązek strzeżenia czystości Wiary świętej, a pierwszym ku temu środkiem jest unikanie i o ile każdy zdoła rugowanie złych czasopism.

Na równi z czasopismami położyłbym większą część romanśów i powieści, które gdyby nic więcej, jeno że tyle drogiego czasu kochającym się w nich zabierają, i młode mianowicie umysły rozmarzając do twardszej pracy umysłowej prawie niesposobnymi czynią, według zdania św. Franciszka Salezego niczego lepszego nie warte, jeno żeby niemi w piecu zapalić; a za czasów tego świętego Doktora jeszcze nieznana była ta bezwstydną bezczelność, z jaką w naszych czasach niegodni tego imienia literaci wazą się szerzyć zepsucie obyczajów, podkopywać wiarę, idealizować zbrodnię.

2. Dla obrony i podźwignienia wiary, prócz tego więcej ujemnego środka unikania i rugowania złych pism, inny jeszcze więcej dodatni śmiem szczególnie polecić, mianowicie nabywanie i pogłębianie nauki w ogólności i teologii w szczególności. Jestto zasada od dawna znana i długowiecznem doświadczeniem stwierdzona, że nauka płytka wiarę podkopuje, gruntowna ją wzmacnia. Pan Bóg, jeden i ten sam, dał ludziom jak rozum tak objawienie, niepodobna więc, aby rozum wierze, lub wiara rozumowi się sprzeciwiała; w nauce więc hipotezy i zbyt śmiałe przypuszczenia tak, ale nigdy na ścisłych badaniach oparte wyniki prawdzie objawionej sprzeciwiać się nie mogą, lecz przeciwnie całkiem, muszą przyczynić się do jej potwierdzenia. Dla tego też Kościół przez wszystkie zawsze wieki z prawdziwem zamiłowaniem pielegnował i popierał nauki, i niedarmo Pismo św. poleca: *Labia sacerdotis custodiant scientiam*. Nad inne nauki jednak przystoi i potrzebna kapłanom jest Teologia, a w szcze-

gólności gruntowna znajomość tych kwestyj, które stoją więcej na porządku dziennym, bo są przez wrogów kościoła Chrystusowego silniej zacepione, i dla tego samego przez tenże Kościół silniej bronione i zatwierdzone. Do rzędu takich kwestyj należy nieomylność papieża, stosunek Kościoła do państwa, do rodziny, do szkoły, tudzież kwestya socyalna, wolność prasy, wolność sumienia i wiele innych. Jeśli każdemu, co zajmuje jakiegokolwiek wybitniejsze w swoim społeczeństwie stanowisko, niebezpieczna jest rzecz, mieć odrębne swoje i odmienne od katolickiego w tych kwestyach zapatrywania, to tem więcej kapłan dobrej woli nie potrafi stać na straży wiary, i owszem będzie narażony na całą odpowiedzialność, czekającą ślepego ślepych przewodnika, jeśli nie przykłada wszelkiej pilności do nabycia tych w dzisiejszych stosunkach tak niezbędnie potrzebnych jasnych pojęć i wiadomości. Niestety w kraju naszym za mało się tą taką poważną pracą zajmujemy. Stolica święta raz po raz, i może nawet częściej niż kiedykolwiek podnosi swój głos; inne narody katolickie, lub do prawdy katolickiej zwracać się poczynające, obfitują w dzielnych obrońców świętej Wiary; nas to wszystko mało obchodzi, bo nie umiemy się otrząść z właściwego, rzekłbyś słowiańskim narodom grzechu lenistwa fizycznego, a więcej jeszcze umysłowego. A nie szczędził nam Bóg darów swoich; nierzadko u nas spotkać ludzi pełnych talentów i bystrości umysłu zadziwiającej, są tradycje dobre i święte, miewają Słowianie powszechnie szczególną skłonność do pobożności, i żeby użyć wyrażenia Tertulliana, *animam naturaliter christianam*; pracy, wytrwałej tylko pracy potrzeba, aby słowiańskie narody mogły się stać dzielną podporą Chrześcijaństwa. Tymczasem w gnuśności naszej tępiejemy i ginimy, sobie szkodzimy, innym mało pożytku przynosimy, podczas kiedy Duchowieństwo włoskie, niemieckie, francuskie, angielskie i hiszpańskie pod względem naukowym nierównie wyżej od nas stoi, i niepospolite pokłada zasługi w obronie i szerzeniu prawdy.

Wracając do sprawy, o której tu mowa, szczerze zajęcie się nauką, a mianowicie Teologią, usunęłoby liczne one bałamutne pojęcia, o których dawne zdanie „*ex male intellectis oriuntur haereses*“ i dziś jeszcze jest prawdziwem; zgodne na kwestye religijne, i kościół jakkolwiek obchodzące zapatrywania, i wspólna

apostolskich aż po dni dzisiejsze nietylko tolerował, ale skrzętnie postanawiał, i starannie utrzymywał w jedności Wiary różnorodność obrządków. Istnieje w łonie Kościoła katolickiego przy najściślejszej jedności w wierze i zasadach moralności dziewięć główniejszych rozmaitych obrządków, a nadto ma prawie każdy kraj swoje szczególne uprzywilejowane zwyczaje. Tak Polska ma właściwy sobie sposób obchodzenia Bożych grobów i trzykrotnej procesyi przy rezurekcyi, tak Hiszpania binowania w dzień zaduszny itp. Tak pilnie strzeże Kościół św. wszystkich tych zwyczajów, że św. Sobór Trydencki nietylko dla zachowania łacińskiego obrządku, ale dla wszystkich zgoła w Kościele Bożym należycie postanowionych i przyjętych obrządków postanowił sess VII. De Sacram. in gen. can. 13 *Siquis dixerit, receptos et approbatos Ecclesiae catholicae ritus in solemni Sacramentorum administratione adhiberi consultos, aut contemni, aut sine peccato a ministris pro lubito omitti, aut in novos alios per quemcunque Ecclesiarum Pastorem mutari posse, anathema sit.*

Zdarzało się, że misyjonarze pracujący pomiędzy schyzmatykami mniemali, że bezpieczniej będzie dla wytrwałości i zbawienia nawróconych schyzmatyków, jeżeli z wiarą rzymską (którą Apostoł do Rzym. 1, 8. chwali, iż wiara nasza bywa opowiadana po wszystkich świecie, a więc jedynie jest katolicką t. j. powszechną) przyjęliby i obrządek — nie Rzymski, bo takiego nie ma — ale łaciński. Zbłądzili, jak ów Oza, który w gorliwości niewczesnej porwał się by siłą swej dłoni podtrzymać i uchronić od upadku arkę pańską; tak i oni rozumienie swoje przenosząc nad rozumienie i apostolską tradycję Kościoła, błędnie mniemali, że tępiąc obrządek zbliżający Wiernych do schyzmatyków, swoich utwierdzą we wierze. Stolica św. wszędzie i zawsze zapatrywanie to ganiła, i zastosować go w praktyce nigdy nie pozwalała. Z tem wszystkiem wszelkie przepisy dotyczące obrządków polegają na prawie kościelnem, a więc ludzkim, przeciwnie Wiara, Sakramenta i powaga Stolicy św. stoją na prawie Bożem; tamte są więc rzeczą względnie podrzędną, i mogą w danym razie podlegać pewnym zmianom i rozwojowi, te zaś są rzeczą bezwzględnie główną, i trwają na wieki „bo niebo i ziemia przeminie, ale słowo moje nie przeminie.“ I rzeczywiście widzimy,

że nauka katolicka w niczem się od czasów Apostołów nie zmieniła — katechezy św. Cyryla Jerozolimskiego i homilie św. Grzegorza W. dosłownie możnaby powtórzyć po kościołach i cerkwiach dzisiejszych, jak dosłownie przytaczamy słowa Pisma św. lub Składu Apostolskiego. Obrządek zaś którykolwiek z istniejących, każdy z biegiem czasu wyrabiał i rozwijał się, i jakkolwiek w głównych rzeczach został tem, czem był początkowo, przecież w licznych szczegółach bardzo znacznie się zmienił. By choć jedno lub drugie przytoczyć, nie znali ani Bazyli św. ani św. Chryzostom ikonostazów, bo te dopiero zaprowadzono dla stwierdzenia Wiary katolickiej o czci Świętych Pańskich przeciw ikonoklastom; tak samo jak w zachodnim kościele powstał i wzmógł się zwyczaj obchodzenia uroczystości Bożego Ciała i procesyi Przenajśw. Sakramentu również dla stwierdzenia Wiary katolickiej przeciw herezyi Berengaryusza i Sakramentarzy. W obrządku Wschodnim jedna tylko liturgia przypisywana św. Jakóbowi prawdopodobnie sięga czasów Apostolskich, inne przypisywane św. Bazylemu lub Janowi Złotoustemu są znacznie późniejsze; również wprowadzenie języka ruskiego do obrządku greckiego, oczywiście dopiero wtenczas mogło nastąpić kiedy Ruś przyjęła Wiarę świętą. I któż powie, że te i tym podobne zmiany były mało znaczące, albo, że Kościół nie miał prawa ich uczynić; owszem ten ciągły rozwój obrządków jest jednym z licznych objawów nieustającej żywotności Kościoła, a zastój w tym rozwoju bywa nie czem innem, jeno znamieniem martwoty właściwej gałęziom oderwanym od życiodajnego pnia swego. Kościół zaś tej władzy rozwijania i kształtowania obrządków nigdy nie utracił, ani się jej nie zrzekł, i co miał prawo czynić za czasów św. Bazylego, lub św. Damascena, do tego i dziś najzupełniejsze ma prawo.

Również obrządek jest rzeczą względnie podrzędną, Wiara zaś, Sakramenta i powaga Stolicy św. rzeczą bezwzględnie główną. Nie idzie stąd, aby można dowolnie zmieniać swój obrządek właściwy; wynikłoby stąd zamieszanie bez końca, i Kościół tej dowolności zabrania; ale w jakimkolwiek kto obrządku przez Kościół katolicki uznanym rodzi się, żyje i umiera, to samo przez się zbawienia duszy mu ani nie ułatwia, ani nie utrudnia; bez

Wiary zaś niepodobna podobać się Panu Bogu, bez Sakramentów ŚŚ. niepodobna w zwyczajnym biegu rzeczy ani otrzymać ani zachować łaski poświęcającej i połączonej z nią nadziei zbawienia, bez szczerego poddania się jednej widomej Głowie Kościoła, nie można być prawdziwym członkiem Kościoła, bo *ubi Petrus, ibi Ecclesia*, a poza Kościołem nie masz zbawienia.

Wyczytałem w pismach X. Naumowicza, że stawiał on raz poraz jako pewnik, jakoby Unia była rodzajem kontraktu, którym Ruś obowiązuje się do zachowania Wiary rzymskiej i powagi Papieża, Rzym zaś nawzajem gwarantuje Rusi całość obrządku, że zatem na wypadek, gdyby Rzym przyrzeczenia swego nie dotrzymał, Ruś też miałaby prawo porzucić Unię. Dziwaczne, niedorzeczne i wręcz bluźniercze to jest twierdzenie, bo nie co innego orzeka, jeno, że ważniejszy jest obrządek niżeli Wiara, potrzebniejsza forma zewnętrzna, niż rzecz, którą ta forma wyraża, pożądanse to, co schlebia chwilowym interesom stronnictwa, niż samo nawet zbawienie duszy. Unia nie jest dowolnym kontraktem między Rzymem a Rusią, ale cała jest nieocenionym darem i łaską Bożą wcale nie mniejszą od onej, którą między innymi otrzymały one narody, które porzuciły niegdyś błędy Aryusza, lub Nestoryusza, by powrócić na łono Kościoła. Łasce tej się sprzeniewierzyć, znaczy tyle, co Boga samego i nieba Jego odstąpić.

Obrządek jest rzeczą względnie podrzędną, Wiara zaś konieczną i główną. A zatem Uniei Podlascy naprzykład, przemocą pozbawieni swoich prawowitych i prawowiernych kapłanów, zostali tem samym pozbawieni możności zachowywania swego obrządku; czyż dlatego zostali pozbawieni prawa i obowiązku pozostania katolikami? czyż dlatego, że nie mogą według swego obrządku przyjmować Komunii św., mają na niewiedzieć jak długo być pozbawieni chleba żywota? Póki trwa nader ciężkie i smutne ich obecne położenie, nie wolno im wprowadzić dowolnie i bez wyraźnego od osób do tego umocowanych upoważnienia zmieniać swego obrządku, ale niewątpliwie wolno im bez najmniejszego grzechu do czasu stosować się do obrządku Łacinników, pośród których mieszkają; skoro zaś przeminie obecne prześladowanie i znowu otrzymają kapłanów katolickich swego

obrzędki, tem samem też ta wolność wyjątkowa ustanie. Przypuszczam dalej to, czego się nie spodziewam, że tym samym Uniom Podlaskim zrobionoby koncesyą i pozostanowiono im do wyboru, żeby albo zachować Wiarę katolicką i zamienić obrządek ruski na łaciński, lub ormiański, albo przyjąć schyzmę a zachować obrządek wschodni; wszak jasna jest rzecz, że każdy z nich w sumieniu i pod utratą wiecznego zbawienia byłby obowiązany rzec się obrzędki dla zachowania Wiary, tak samo, jak i każdy Łacinnik, gdyby w podobnej a nieuniknionej miał się znaleźć alternatywie. Więc ważny i święty jest obrządek jeden i drugi, lecz świętsza i ważniejsza jest Wiara; zatem szanujmy obrządki, lecz więcej kochajmy Wiarę.

II. Drugą podstawą Unii jest obopólna miłość Chrześcijańska.

Drugą walań podstawą Unii świętej jest prawdziwa miłość chrześcijańska, która, wynikając z pobudek cnoty, polega przede wszystkim na wzajemnym szacunku i szczerej życzliwości. Pewna rzecz że w miarę tego, jak w kim bierze górę miłość własna, ustaje w nim i pojęcie i sama nawet możność miłości nie tylko bliźniego ale i najbliższych. Egoista, który siebie i swój tylko pożytek ma na oku, potrafi, ile razy tego mu potrzeba, mniej lub więcej doskonale udawać miłość, w rzeczywistości nigdy jej nie posiada. I obojętna jest to rzecz, czy kto samolubem z ambicji, czy nim jest z chciwości, czy wreszcie z zmysłowości, — z jakichkolwiek pobudek wynika w kim wygórowana miłość własna, zawsze będzie ona miała tę cechę, że ostudza, utrudnia i w końcu uniemożliwia miłość ku drugim ludziom. Ale jak bywa egoizm, że tak powiem, osobisty, tak bywa też egoizm rodowy, egoizm kastowy, egoizm korporacyjny i t. p., tak bywa też egoizm narodowościowy — i jakkolwiek on jest zawsze bywa zgubnym i zawsze jest wrogiem dla prawdziwej miłości chrześcijańskiej. Wszelki egoizm grzeszny tem samem, że uczy nas przeceniać siebie i wszystko lub przynajmniej część tego, co jest naszego, w miarę jak daleko sięga i mniej jest usprawiedliwiony, tak też utrudnia lub uniemożliwia nam należyte ocenienie i sza-

cunek dla drugich. Tak np. bazgracz zarozumiały będzie nierównie surowszym krytykiem dla prawdziwego mistrza, niż tenże mistrz dla niego; i podobnie dewotka (mówię o dewocyi spaczonej przez wygórowaną miłość własną) nieubłaganą będzie dla uchybień swych bliźnich, kiedy prawdziwie święty potrafi i względem najgorszych grzeszników miłością pokryć mnogość grzechów. Już zaś zupełnie niemożliwą dla nas ludzi jest rzeczą miłować, szczerze kochać kogobądź takiego, dla którego już zgoła szacunku nie mamy. I aby rzecz tę więcej jeszcze wyjaśnić: bywają wypadki, że jaki potomek rodu historycznego, wielki jedynie wspomnieniami zasług swych przodków, lecz nedorównujący im ani pracą, ani ofiarnością, ani odwagą i hartem duszy, dla egoizmu rodowego jednak rości pretensye do zajęcia stanowiska podobnego temu, jakie przodkowie jego zajmowali; tem samem już będzie skłonny by krytykować, poniżać, nienawidzić każdego, który o stanowisko przez niego pożądanę z jakąkolwiek nadzieją skutku się ubiega, lub rzeczywiście je osiągnął, by też był najzasłużeńszy i najdzielniejszy. Podobnie bywa w koteryach „wzajemnej admiracyi“, że skutkiem egoizmu koteryjnego nie umie koterya zdobyć się na uznanie zasługi w ludziach do koteryi nie należących. Tak też więc się dzieje z egoizmem narodowościowym, czyli owym patryotyzmem przesadzonym, i dlatego samego niemądrym i nieloicznym, który do tego stopnia ścieśnia serce i rozum, że kto w nim się uwikłał, to tak jest przekonany, że gotów i przysiędź na to, że jeden tylko jego własny naród jest szczególnie wybrany od Boga, i że nie masz enoty prócz miłości ojczyzny. Miała czasy takiego obłędu Francya, miały i Niemcy; mieli i Polacy czasy messyanizmu, czasy w których zdawało się, że uchodzi wyzucić się choćby z czci i wiary, byle tylko być patriotą, a patriotą zagorzałym. Jeśli dziś część społeczeństwa ruskiego przez podobną przechodzi fazę, można nad tem ubolewać, można się skutków i objawów tej choroby lękać, ale gorszyć się tem, ale dlatego Ruś całą potępiać i od niej się odwracać, do tego my Polacy podobno mniej niż ktokolwiekbydz inny mamy prawa. Podstawą Unii jest miłość, nie sentymentalna, nie obfitująca w piękne tylko frazesy, ale miłość rzetelna, miłość czynna, sło-

wem miłość chrześcijańska, taka jak ją opisuje apostoł (I Kor. 13, 4—7) „*Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest: miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się: nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego: nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy: wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziei, wszystko wytrwa.*“ I tak zupełnie wierzę w potęgę miłości, bo *fortis est ut mors dilectio*, że niechby po jednej i drugiej stronie była zrazu bodaj garstka kapłanów dobrej woli przejętych tym duchem Chrystusowej miłości, odrodzi się i spotężnieje Unia i według przeznaczenia swego rozrośnie się w wielki konar kościoła wschodniego. Ktokolwiek jednak pragnie pójść tą drogą, niech przede wszystkim strzeże się, by nie żądał miłości, nie żądał nawet wzajemności, ale aby sam był pełen miłości, choćby nieuznanej i zapoznanej, bo miłość, co pragnie używać i rozkoszować nie jest miłością — ale przeciwnie „*miłość cierpliwa jest*“... nie szuka swego... nie wzrusza się ku gniewu... A następnie rozumnie i po Bożemu należy zastosować owo: *co nie chcesz, aby drudzy tobie czynili, tego i drugim nie czyn, i co chcesz aby drudzy czynili tobie, toż i drugim czyn.* A więc boli Polaka, jeźliby Niemiec rodaków jego nazywał *Pollaken*, boli też Rusinów, jeźli Polak mówi o zwyczajach, lub stowarzyszeniach „*rusińskich*“. Jeźli w zaborze rossyjskim wkraść się do języka polskiego prowincjonalizm, a raczej rusycizm, że zamiast przymiotnika *rossyjski* zapożyczono z języka rossyjskiego przymiotnika *ruscki*, to ma Galicya i tak już nadto swoich prowincjonalizmów i germanizmów, niż aby miała racją dla rozróżnienia Rossyanów i rzeczy rossyjskich od Rusinów i rzeczy ruskich niewczesnym nabytkiem kazić czystość ojczystego języka, a co gorsza przykrość niepotrzebną wyrządzać Rusinom. Boli Rusina prawego jeźli kto jego i wszystkę w czambuł Ruś posądza o podejrzaną dla Rossyi i schyzmy rossyjskiej przychyłość, niechże nie zapomina, że niemniej boli prawego katolika i Polaka, jeźliby on każdego, co mu nie we wszystkim przywtarza chciał podejrzewać o niechęć ku Rusi lub obrządkowi ruskiemu. Cieszy Polaka, gdy obcokrajowiec szczerze i z przychyłością zajmuje się i obznajmia z językiem i literaturą polską, dla czegoż nie miałby

cenić tego, jeżeli Rusini prawie powszechnie znają i posiadają język polski. A zkadże mu prawo krzywić się na to, jeżeli który Rusin nie chce używać języka polskiego, kiedy własnym rodakom w zaborze pruskim bynajmniej za złe nie bierze, że obstają przy prawach swego języka przeciw zapędom germanizacyjnym różnych urzędów i urzędników. Czemuż na odwrót Rusin, gdy mu czasem zabraknie odpowiedniego wyrazu, jedynie przez antagonizm woli makaronizować niemieckimi frazesami niż posługiwać się językiem polskim, którym zkadąd doskonale włada? Powie kto, że to drobiazgi, a nadto rzeczy, które dotyczą nie miłości chrześcijańskiej, ale raczej należą do dziedziny narodowopolitycznej. Lecz gdzie chodzi o zachowanie i okazanie miłości, tam i drobiazgi i drobne koncesye mają wielką doniosłość; a nadto miłość tak samo jak wiara jeśli jest prawdziwa powinna opanować i przeniknąć wszystkie stosunki. Jestto bowiem jedną z wielkich illuzyi naszych czasów, jakoby można być całkowicie t. j. głową i sercem katolikiem ograniczając wyznawanie i zachowanie zasad swych katolickich do życia prywatnego, a w życiu publicznem trzymać się zasad zapożyczonych od ducha czasu, czyli chwilowego prądu, tak zwanej opinii publicznej. Zresztą nie stoję o te właśnie szczegóły; więcej chodzi mi o zasadę i o jej ile możności ogólne zastosowanie. Rzekłbym więc, że po ludzku Polacy, jako mający w Galicyi przewagę nad żywiołem ruskim, powinni pierwsi wstąpić na tę drogę miłości chrześcijańskiej dla swych pobratymców po wierze i krwi; po Bożemu rzeczy biorąc Polacy i Rusini, a przedewszystkiem kapłani dobrej woli jedni drugich powinni uprzedzać w wzajemnej czci i miłości. Polacy wiemy i pamiętamy jak nam dolegał, lub w innych częściach ojezyny dolega podziśdzień jeszcze system germanizacyjny lub russyfikacyjny; wiemy też jak wielkoduszność szczęśliwie nam panującego monarchy, który okazał nam wyrozumiałość i dobrą wolę, odrazu zdobyła serca nasze; bogaci tem podwójnem doświadczeniem nie czynimy drugim czego nie chcemy aby nam nie czyniono, a czynimy drugim z czego się cieszymy, że nam uczyniono. Rusini zaś wywodząc żale przeciw Polakom, lub żalów takich słuchając, niech dobrze się zastanowią i wglądną

w siebie, czy to czego w tych żalach wymagają od Polaków, sami też względem nich sumiennie i wiernie zachowują. Lecz dosyć o miłości o ile odnosi się do narodowości. Ważniejszym jest zachowanie tejże miłości na polu religijnem i w działaniu kapłańskiem. Jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest jedno i to samo powołanie, jedno i to samo wreszcie zadanie, i cel życia łączą nas i łączyć nas powinny — różni nas chyba różność obrządków, o której się powyżej dosyć powiedziało.

W szczególności więc potrzeba nam dla zachowania tej tyle między kapłanami katolickimi pożądanej łączności i miłości, niektórych ostrożności. Najprzód bądźmy ostrożni w przyjmowaniu a nawet i słuchaniu różnych plotek, które razporaz o tym lub owym z sąsiadów nas dochodzą. Któremuż kapłanowi pracującemu wśród świata nie zdarzyło się, że głoszą o nim rzeczy, o których mu się ani nie śniło. Już zaś bywają ludzie, którzy szczególniejszego rodzaju rozkoszy w tem szukają, żeby domyślać się, czy to prawdziwych, czy też urojonych antagonizmów między księżmi, i takowe donosami, choćby kosztem prawdy poddmuchiwać. Zbyt jawny od lat wielu już panuje antagonizm między Duchowieństwem obu obrządków, cóż więc dziwnego, że znajdują się ludzie, co albo dla pochlebstwa, albo dla gadatliwości, albo dla niewiedzi jakich pobudek zarzucają nas nowinkami aż nadto zakrawającymi na plotki, lub potwarze. Nie twierdzą, jakoby zarzuty, jakie obie strony nawzajem sobie czynią, były zupełnie i zawsze bez podstawy, owszem przyznać trzeba niestety, że działy się i dzieją różne jak z jednej, tak z drugiej strony nadużycia; ale sędzę, i póki nie otrzymam wyraźnych przeciw temu dowodów, sądzić też będę, że nie ma ani połowy prawdy w tem, co razporaz się słyszy o nieprawem przywłaszczaniu sobie dzieci drugiego obrządku, o publicznych z ambony szkoleniach, o wrogich zamiarach i knowaniach i t. p. Niegodne to człowieka o rozumnego a tem więcej kapłana katolickiego, przywiązywać wiarę do słów lada plotkarki, i na tak blahej podstawie opierać nieprzychylne i krzywdzące o braciach swych sądy. Powtórę porzucić potrzeba to grzeszną nieprzyjaźnią tchnące stronienie od księży drugiego obrządku, — a natomiast szukać

w sposób uczciwy osobistego zetknięcia się i jakiegokolwiek zażyłości, nie mówię, ze wszystkimi, ale przynajmniej z jednym lub drugim, co uczciwszym. Jeśli kto, to kapłani dobrej woli powinni przestrzegać cnego Apostolskiego; *hominem haereticum evita* by tym sposobem utrzymać i karność w szeregach Duchowienstwa, i nieogłędnem brataniem się z takimi, co są raczej zakałą, niż jakąkolwiek podporą stanu duchownego, nie bałamucić tych, co jeszcze polegają na powadze każdego zgoła kapłana. Wszelako nie chciejmy być gorliwsiymi od wspólnej Matki naszej Kościoła, który wiele znosi i długo bada, zanim na któregokolwiek z swych synów niegodnych, wyda sąd potępiający. Częste zetknięcie się osobiste, czy to w stosunkach sąsiedzkich, czy to w posługach kościelnych, przyczyni się do rozwiania niejednych wzajemnych uprzedzeń i posądzeń, a wszelka zażyłość dopomoże do wcześniejszego wykrycia i zapobieżenia zgubnym agitacyom, do których przeróżne namiętności jedną lub drugą stronę pobudzićby mogły. Nie darmo to mówi nasze przysłowie, że „czapką, papką i dobrą wolą, ludzie ludzi sobie niewolą“; nieraz żartowano sobie ze spostrzeżenia, że dotknięciem pańskiej rękawiczki uśmierzały się często zapaleczywości najczernerwieńszych naszych demokratów, lub demagogów; Niemców, o których jest mniemanie, że dużo chłodniejszego są usposobienia od narodów słowiańskich, a przecież często bliższe z tymi lub owymi Polakami stosunki hamowały w zapędach germanizatorskich; toć przypuścić należy, że i między Księżą obu obrządków, niechby tylko więcej było zażyłości i wzajemnych stosunków, nie małoby się to przyczyniło do obopólnej zgody. Nie przeczę, że są w tej mierze pewne trudności, lecz najgłówniejszą z nich stanowią uprzedzenia wzajemne; te zaś złożyć potrafi każdy, który ma prawdziwie dobrą wolę i trochę hartownej enoty. Zresztą, gdzie tego wymaga interes kościoła, albo choćby tylko interes własny, umiemy nawiązywać i podtrzymywać stosunki z ludźmi nam skądinąd najmniej sympatycznymi: to przecież ksiądz z księdzem żyć potrafi dla przywrócenia miłej zgody między dwoma obrządkami, między ludnością jeden zamieszkujących kraj, jednaka ciśnionych dola, a co najwięcej znaczy, do jednego zmierzających nieba. Czapką, papką, i dobrą wolą — czyli, by użyć wy-

razów mniej banalnych: uprzejmością, gościnnością i usłużnością — ludzie ludzi sobie niewolą.

Potrzeba wreszcie dla zachowania wzajemnej miłości wzajemnego też popierania się w pracach powołaniu naszemu właściwych. Wszak bywało tak dawniej, że na odpustach ksiądz obrządku ruskiego miewał Summę, Wotywę, albo kazanie, jak znów na praznikach ksiądz obrządku łacińskiego podobną swemu sąsiadowi oddawał przysługę. Tak, jak w wielu niestety miejscach dzieje się dziś, że w cerkwiach ksiądz łaciński a w kościołach ksiądz ruski dobrowolnie, choćby w największy odpust, lub dla pomocy podczas spowiedzi wielkanocnej się nie pokaże, że nadto jedni drugim wpływu na lud zazdroszczą i wpływ ten różnemi a nie zawsze godziwemi sposobami osłabiać usiłują, że prawie tak postępujemy, jakby rzeczywiście zachodziło jakie przeciwieństwo między „ruską“ a „polską“ wiarą: tak pozostać nie może, jeżeli nie chcemy, żeby wcześniej lub później Unia runęła, i na nas kapłanów na pierwszym miejscu spadła za to odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi. A chociażby Unia się jakkolwiek utrzymała bez naszej pracy, chociażby Rząd dla względów politycznych silnie i skutecznie oparł się wprowadzeniu schizmy, to przecież żadne działanie Rządu temu nie przeszkodzi, że przy wewnętrznych między Duchowieństwem rozterkach z dnia na dzień w społeczeństwie słabnąć i niknąć będzie wiara, aż w końcu pozostaną li tylko zewnętrzne formy i czcze pozory Kościoła, czy Unii, lecz uleci z nich Duch Boży i spełźnie nadzieja zbawienia. Miłości, wzajemnej miłości nam potrzeba, niech ta jednia pomiędzy nami rozkwitnie, a niezego nam nie zabraknie.

Wszak ma wspólna nam wiara w obecnych czasach aż nadto wrogich sobie przeciwników, byśmy dłużej jeszcze mieli w oplakania godnych zapasach rozstrzelać i trwonić swoje bez tego szczupłe siły. Przeciwnikiem tej wiary jest ciemnota prostego ludu, przeciwnikiem wynikłe z obojętności nieuctwo i niejasność w rzeczach wiary pomiędzy warstwami rzekomej inteligencyi, przeciwnikiem te ustawicznie wzrastające a na wskrós materyalistyczne, że nie powiem pogańskie pretensye do życia i użycia, przeciwnikiem te coraz przewrotniejsze i coraz usilniej propagowane nowoczesne błędy a raczej herezye zawarte w doktrynach

liberalizmu, socjalizmu i komunizmu. Jeśli temu wszystkiemu i wielu innym jeszcze niebezpieczeństwom zagrażającym świętej Wierze na ziemi naszej skutecznie mamy stawić czoło, konieczne łączyć i szeregować nam się potrzeba. W jaki sposób? Przypomnijmy sobie, że katolicyzm, czyli powszechność Kościoła koniecznie wyklucza wszelką wyłączność. Mają łacińscy Księża dobrej woli w dyecezyach Przemyskiej, Lwowskiej i Tarnowskiej swoje stowarzyszenie Boni Pastoris, w celu popierania misji ludowych i zbiorowych rekolekcyi kapłańskich, — czyż nie byłoby rzeczą pożądaną, aby te stowarzyszenia nie miały cechy wyłączności i aby do nich księży ruskich zaproszono, lub oni do nich z własnego popędu przystąpili? I czyż towarzystwo Kaczkowskiego, które w godziwych celach było założone, czyżby kiedykolwiek było mogło posunąć się aż do wydawania i kolportowania wrogich wierze świętej traktacików, gdyby nie było stało się nad miarę wyłącznym, gdyby dobrej woli łacińscy księża byli je wraz z bracią swoją obrządku ruskiego odrazu swoją pracą, swoim wpływem, i groszem swoim wspierali? Łączności nam potrzeba nietylko w stowarzyszeniach dobrej woli każdego pozostawionych, ale łączność ta byłaby i w innym jeszcze kierunku pożądaną. Odbywają się po dyecezyach obu obrządków kongregacye i soborczyki dekanalne, odbywają się rekolekcye dla księży — czyż nie byłoby pożądanem, czyż nie jest to w wspólnym interesie obu obrządków i jednej świętej Wiary i jednego Kościoła Bożego, aby jeśli nie zawsze, to przynajmniej kiedy niekiedy wspólny w nich brało udział Duchowieństwo bez względu na różnicę obrządków? Lecz powie kto, że to rzecz Biskupów; lecz do Biskupów należy władza i nadzór, należy kierunek nad podległym sobie Duchowieństwem i ludem; zaś inicjatywa i praca chętna około dobra Kościoła, rozumie się z winną dla Biskupów uległością, do niej mają nierówny może obowiązek, lecz równe prawo wszyscy ludzie dobrej woli i Wiarę swoją kochający bez różnicy stanu i stanowiska.

Jak począłem tak kończę ten ustęp słowy św. Pawła (do Kor. 13. 1—3). „Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi „a miłością bym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo „cymbał brząający. I chociażbym miał prorocтво i wiedziałbym

„wszystkie tajemnice i wszelką naukę; i miałbym wszystkę wiarę,
„tak iżbym góry przenosił, a miłością bym nie miał: nicem nie jest.
„I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich
„i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłością bym nie
„miał, nic mi nie pomoże.“ Miejmy trochę tylko miłości, trochę
tylko serca dobrego jedni dla drugich, miejmy trochę tylko mi-
łości, trochę tylko serca dla ludzi z rąk naszych zbawienia cze-
kających, miejmy trochę tylko miłości, trochę tylko serca dla
Boga naszego, któremu, mówimy, że służym, a prędko prysną
przed nami piętzące się trudności i odnowi się oblicze tej bied-
nej ziemi naszej.

III. Jak sprawa Boża w ogólności, tak Unia święta wtedy tylko
kwitnąć może, kiedy Duchowieństwo jest ożywione i przejęte
duchem prawdziwie kapłańskim, czyli szczerze szuka prawdy
i sprawiedliwości.

Zasada powyższa zdaje mi się być tak jasną i pewną, że
byłoby zbytecznym jakimkolwiek dłuższym popierać ją wywo-
dem, lecz wystarczy przytoczyć słowa Boskiego naszego Zbawi-
ciela (Matr. 5, 13). *Wy jesteście sól ziemi. A jeśli sól zwietrzeje,*
czem solona będzie? Chodzi tu więc jedynie o wskazanie i obranie
środków odpowiednich ku rozbudzeniu i podtrzymaniu tego du-
cha prawdziwie kapłańskiego. By nie przekraczać granic wska-
zanych celem tej pracy, nie śmiem tu więcej nad dwa takie
środki podać; są nimi rekolekcyje dla kapłanów i opieka nad
młodzieżą kształcąca się w seminariach duchownych.

Rekolekcyje, wprowadzone w świat katolicki przez św. Igna-
cego, zostały przez Stolicę św. poraz pierwszy 1548 r. uroczy-
ście pochwalone i wszystkim zgola Wiernym zalecone, i od tego
czasu nie było prawie ani jednego Papieża, któryby nie był re-
kolekcyi, jako jednego z najdzielniejszych środków do obudzenia
ducha wiary i odnowienia obyczajów polecał, lub nowymi odpu-
stami nadawał. To też prędko wszystkie zgola zakony i kongre-
gacye jedne po drugich rekolekcyje sobie przyswoiły, i rozszerza-
jąc swoje ustawy obowiązały wszystkich swoich członków do

corocznego ich przez dni 8—10, albo i więcej odprawiania; również Duchowieństwo świeckie, częścią dobrowolnie, częścią przez statuta dyecezalne lub uchwały synodów prowincjonalnych nałożyło na siebie obowiązek odbywania w pewnych czasach rekolekcyi. Z jakim zaś skutkiem, na to najlepiej odpowiadają żywoty Świętych ostatnich trzech wieków, pomiędzy którymi nie pamiętam ani jednego, coby nie był rekolekcyi używał i wyznawał, że im niesłuchanie wiele zawdzięcza. Tak św. Teresa i św. Jan od Krzyża, tak śś. Karol Boromeusz, Józafat, Franciszek Salezy i Alfons Liguori; tak św. Wincenty a Paulo i św. Paweł od Krzyża, by nie wyliczać wielu innych, a mianowicie tych świętych, których wydało Towarzystwo Jezusowe. Tak dalece uznawano dzielność i skuteczność rekolekcyi, że Biskupi po wszystkich prawie dyecezyach niejako odpowiadając na pytanie P. JEZUSA: *Quodsi sal evanuerit, in quo salietur?* dla kapłanów w cięższe winy popadłych upatrywali w rekolekcyach najodpowiedniejszy sposób poprawy i zadosyćuczynienia. Ztąd poszło, że rekolekcyje zaczęły powoli uchodzić za rodzaj kary, że księża nieraz dobrej nawet woli, ale nie mający należytego o rekolekcyach wyobrażenia prawie z oburzeniem na propozycyą rekolekcyi odpowiadali, że przecież nie takiego nie zawinili, za co na tak surową byliby zasłużyli karę, i że rekolekcyje w ogóle poczęto zaniedbywać, i przeciw nim się uprzedzać. Uprzedzenia te dziś w naszym kraju coraz więcej ustępują; znaczna część Duchowieństwa w zachodniej mianowicie Galicyi gorliwie i ochoczo nie szczędząc ni czasu, ni trudu, ni grosza, rokrocznie w różnych miejscach zjeżdżają się na rekolekcyje; i ci, myślę, że chętnie potwierdzą moje mniemanie, że skoroby kto potrafił wszystkie Duchowieństwo i polskie i ruskie w całym kraju nakłonić do należytego odprawiania rekolekcyi, zwłaszcza *), gdyby można dojsć do tego, aby księża łacińscy w rekolekcyach ruskich i na-

*) Pochodzę z dyecezyi Chełmińskiej, w której obok Polaków niemało żyje katolików Niemców, są więc księża po części Niemcy, po części Polacy. Jest i w jednych i drugich patryotyzmu niemało, zdarzało się, że powstawał pomiędzy jednymi a drugimi jakiś antagonizm. Przecież gdy chodziło o odprawienie wspólnych rekolekcyi, księża Polacy, którzy wszyscy

wzajem księża ruscy w polskich udział brać chcieli — ten wale-
naby przysługę oddał Kościołowi i krajowi i zarazem wprowadziłby sprawę ruską na najwłaściwszą drogę, na której prędko
bardzo doszlibyśmy do wzajemnej zgody, poszanowania i miłości,
czyli wzmocnienia Unii w najszerszym i najpiękniejszym słowa
tego znaczeniu. Ktokolwiek choć z drobnym tylko zasobem dobrej woli
rozpoczął i odprawił rekolekcyę, rozumiem przynajmniej jako
tako umiejętnie prowadzone, taki nie potrzebuje, aby go jeszcze
przekonywano o ich skuteczności, o której sam może dać naj-
lepsze świadectwo. Ze względu jednak na tych, którzy ich je-
szcze nie znają i dlatego ich nie pragną, lub nawet mają prze-
ciw nim uprzedzenia, niech mi będzie wolno nieco więcej jeszcze
o rekolekcyach powiedzieć. Czemże są rekolekcyje? jakiż ich cel i zadanie? Rekolekcyje
są według rozumienia św. Ignacego systematycznym szeregiem
rozmyślań, rachunków sumienia i innych ćwiczeń i praktyk po-
bożnych, w największym, ile być może, odprawionych skupieniu
i odosobnieniu od świata, — a celem i zadaniem ich jest oświecić
i przeniknąć duszę światłem prawdy Bożej do tego stopnia, żeby
nietylko w tej prawdzie się rozmiłowała, ale też w jej świetle
sama siebie i wszystko, co ją otacza, nęci lub odraża, słusznie
oceniła i sprawiedliwie osądziła, wreszcie dalsze swe życie
i wszystkie swoje do Boga i ludzi i samej siebie stosunki nie
według namiętności ją zaślepiających, ale zgodnie z prawdą Bożą
ją oświecającą, urządzać umiała i chciała. Są, mówię, rekole-
kcyje, *systematycznym szeregiem* rozmyślań. Idzie więc na pierw-
szem miejscu ono fundamentalne rozmyślanie o przeznaczeniu
człowieka, w którym rozum i wiara zgodną nam dają odpowiedź
na to walne zagadnienie: Na co i po co Bóg mię stworzył
a stworzył człowiekiem t. j. istotą obdarzoną rozumem i wolną

władają tam językiem niemieckim, jakkolwiek byli w większości, bez tru-
dności zgodzili się na to, aby im nauki rekolekcyjne rokrocznie podawano
w wstrętym niejednemu języku niemieckim, by współtowarzyszów swoich
Niemców nieumiejących po polsku niepozbawiać pożytków, jakich sami dla
siebie z rekolekcyi odnieść pragnęli.

wolę? Na co i po co ja żyję i żyć powinienem na Bożym świecie? Kiedy człowiek nie sam siebie uczynił, ale Bóg go stworzył, czyż może człowiek mieć prawo, aby dowolnie obrał sobie cel życia, czy też do Boga należy wyłącznie to prawo? I czyż może cokolwiek, czyż może więc i człowiek być prawdziwie dobrym, jeśli nie odpowiada celowi, przeznaczeniu swemu? I czyż może być szczęśliwym, jeśli chybi przeznaczenia swego? Za tem idą rozmyślenia wykazujące, co jest grzechem, i czem jest grzech tak w rozumieniu ludzi jak w rozumieniu Boga, a zmierzająca do tego, aby obudzić w sercu prawdziwy wstręt do wszystkiego, co grzeszne i brudne, a tem samym odwodzi nas od osiągnięcia naszego przeznaczenia. Następują inne rozmyślenia o prawdach wiecznych i rzeczach ostatecznych, aby ugruntować duszę w tem, co jest początkiem mądrości, bojaźni Bożej i doprowadzić nas do onego: *declina a malo*. Dalej znów następne rozmyślenia wiedą nas do poznania Pana naszego JEZUSA Chrystusa, który jest i powinien być naszym, jak najwyższym i najmilszym tak i jedynym ideałem, tym prawdziwym *Ecce homo*, wzorem człowieka w najlepszem tego słowa znaczeniu. W miarę tego zaś, jak poznajemy tego Pana Boga i Zbawiciela naszego, niepodobna, abyśmy się w Nim nie rozmiłowali, a rozmiłowawszy się w Nim, nie usiłowali stać Mu się podobnymi — i tym sposobem osiągamy ono drugie: *fac bonum*. Obok tych rozmyślań idą rachunki sumienia, które, w podobny sposób jak rozmyślenia dają nam znajomość Boga, dają nam gruntowną, choć niekoniecznie podchlebną znajomość samych siebie. Z rachunkami sumienia znów łączy się spowiedź rekolekcyjna, która w tyle sprzyjających warunkach odprawiona, więcej niż inne, choćby nawet jubileuszowe spowiedzi, dziwnym spokojem i pociechą napawa duszę i pospolicie daje co do przeszłości tę pożądaną rękojmię (o ile ona w tem życiu jest możliwą), że przynajmniej za przeszłe grzechy Pan Bóg nie zechce nas potępić, i że byleśmy na przyszłość nowych ustrzegli się grzechów, otrzymamy zbawienie i niebo na wieki; co do przyszłości zaś daje większą, niżeliśmy wprzód mieli roztropność i oględność w unikaniu złego i dążeniu do wiecznego naszego przeznaczenia. Prócz rozmyślań, rachunków sumienia, spowiedzi, wchodzą w skład rekolekcyi różne

instrukcye, konsyderacye i uwagi potoczne, które oświecają i za-
grzewają nas do sumiennego pełnienia obowiązków, jakie stan
i położenie nasze na nas wkładają. I jest to rekolekcyom wła-
ściwa, że są szeregiem nie kazań tylko lub konferencyi mniej
lub więcej zręcznie i wymownie podanych, ale rozmyślań;
to znaczy, że nie odprawia należycie rekolekcyi, ktoby się
chciał ograniczyć tylko na uważnem i ciekawem słuchaniu tego,
co przewodnik w rekolekcyach mówi, ale że koniecznie potrzeba,
aby to co przewodnik podaje rekolektujący pilnie rozważali,
czyli, by się dobitniej wyrazić, brali na rozum. Ludzie bezmyślni
i duchowo leniwi, tacy, o których mówi Pismo św., że *desola-
tione desolata est omnis terra, quia non est, qui recogitet corde*,
nie są, że tak powiem, do należytego odprawienia rekolekcyi
sposobni; ale też przewodnik rekolekcyjny, jeśli jest dobrze
w swoim zawodzie wyćwiczony, potrafi i najczęściej bezmyślnych
i nawet pozornie stępionych do czynności i jakiegokolwiek samo-
dzielnej pracy wewnętrznej pobudzić. Dodajmy do tego szcze-
gólne działanie obfitej łaski Bożej, która zwykła rekolekcyom
towarzyszyć, dodajmy budujący przykład tych, z którymi razem
rekolekcye odprawiamy, dodajmy samotność, milczenie, odosob-
nienie od świata i wrzawy światowej, dodajmy wreszcie woń
modlitwy nieustającej, jaka napęlnia dom w którym odprawiają
się rekolekcye, a łatwo zrozumiemy, dlaczego w Kościele Bożym
rekolekcye słusznie uchodzą za jedną z najpotężniejszych dźwigni
życia duchownego w ogólności, i ducha kapłańskiego w szcze-
gólności. Zrozumiemy też, że gdziekolwiek rekolekcye się przy-
jęły, tam nie spotka już kapłana, coby odważył się na to, czego
żadnemu świeckiemu nie śmiałby pozwolić, by codziennie przy-
stępować do Stołu Pańskiego, a spowiedź przez długie miesiące
a nieraz i lata całe z dnia na dzień odkładać, ustają zgorszenia,
następuje praca sumienna, objawia się gorliwość i ofiarność po-
sunięta aż do poświęcenia.

Taki dobry, kochany, prawdziwie, rzekłbym, złoty mamy
lud, około którego tylko trochę poczeiwej trzeba pracy kapłań-
skiej, aby sprawdziło się ono żartobliwe a jednak pełne prawdy
słowo X. Karola Antoniewicza, że nasze chłopcy przynajmniej
pół zawałą nieba — a tymczasem ci prawdziwie *parvuli petierunt*

panem et non erat, qui frangeret eis, bo nam kapłanom nie chce się dorastać do wysokości naszego powołania, nie chce się dla odnowienia w sobie przez rekolecye ducha Bożego poświęcić nie mówię już dziesięcinę, ale choćby tylko jedną setną część całego roku. A jeśli tego godzien jest lud nasz, byśmy starali się stać sposobnymi około uzacnienia i zbawienia jego robotnikami, więcej tego godzien Pan i Bóg nasz, który nas pośród takiego ludu postawił, i z pośród tysiąca obrał, byśmy poszli i owoc przynieśli i owoc nasz trwał.

Drugim środkiem ku podźwignieniu Duchowieństwa pożytecznym i koniecznym jest odpowiednia nad młodzieżą do stanu duchownego się sposobiącą opieka. Nie moją jest rzeczą wykladać tu, jakie w tej mierze są obowiązki i prawa Biskupów, bo nam prostym kapłanom nie uczyć i napominać Biskupów, ale od nich naukę i napomnienia brać należy; ani nie może być moim zamiarem tu wskazywać, jak i co powinni czynić kapłani przez Biskupów do pracy około wychowania młodzieży w seminaryach powołani; na to tylko pragnę zwrócić uwagę, że potrzeba, i w czem potrzeba, aby kapłani dobrej woli wspierali zabiegi i starania Biskupów i Przełożonych seminaryów.

Niegdyś postanowił Ś. Sobór Trydencki (*sess. 23. de refor. cap. 18.*) aby przyszłych kandydatów stanu duchownego od pierwszej młodości w seminaryach pobożnie wychowywano, i jako powód postanowienia tego podaje: „Ponieważ wiek młody, jeśli „nie jest należycie kierowany, skłonny bywa do udania się za „rozkoszami świata, i jeśli nie wpoi się weń pobożności i bo- „jaźni Bożej w pierwszych zaraz latach, zanim jeszcze grzeszne „nałogi całego opanują człowieka, nigdy doskonale, i chyba „za nadzwyczajną i wyjątkową prawie Wszechmocnego Boga „łaską, w karności kościelnej wytrwać nie zdoła: postanawia „św. Synod i t. d.“ Dziś tych tak zwanych małych seminaryów, któreby godnych kandydatów do seminaryów duchownych dostarczały, prawie żadnych nie mamy; zostały tylko tu i ówdzie bursy, które tak samo, jak stypendya, młodzieży nietyle wychowanie prawdziwie chrześcijańskie, jak raczej mniej lub więcej wystarczający sposób utrzymania zabezpieczają. Ogół młodzieży odbiera całe swoje wychowanie i wykształcenie w szkołach pu-

blicznych. Nie wchodząc w to, o ile wykształcenie, jakie młodzież w tych zakładach otrzymuje, dostatecznie przysposabia ją do innych zawodów—jest to rzeczą powszechnie znaną, że terazniejsze gimnazyja w ogóle mówiąc wyjątkowo tylko dają tyle znajomości języków mianowicie starożytnych, filozofii i religii, ileby potrzeba do należytego rozpoczęcia studyów teologicznych. Większa część młodzieży przebywszy całe gimnazyum ledwie tyle posiada łaciny, aby rozumieć jakkolwiek autorów, rzadko zaś bywa uzdolnioną, aby słuchać wykładów łacińskich, lub nawet mówić po łacinie. Greka więcej jeszcze zaniedbana; filozofia ledwo jakkolwiek się wykłada jako przedmiot podrzędny i mało znaczący. Religia wreszcie według systemu w gimnazyjach przyjętego wykłada się w sposób taki, że o dogmatach i nauce Kościoła, czyli o katechizmie, który bądź co bądź jest podstawą i najgłówniejszą i najistotniejszą częścią nauki religii, maturzyści nieraz mniej jasno mówią o pojęciach, niż o mytologii pogańskiej, i że jeśli katecheta nie jest szczególnie uzdolniony i światły, więcej w sercach biednej młodzieży nagromadziło się różnych wątpliwości i zarzutów przeciw wierze, niżeli dowodów na jej utwierdzenie. Jeśli zaś chodzi o wychowanie, a rozumiem przez wychowanie Chrześcijańskie to troje: wpojenie w serca wychowañców jasnych, silnych i zgodnych z prawdą katolicką zasad, wstrętu do wszystkiego, co grzeszne, podłe i brudne, wreszcie hartu duszy przejętej poczuciem swych obowiązków względem Boga, bliźnich i siebie: toć o takim wychowaniu niewiele się mówi, tem mniej się myśli. Wychodzi więc ze szkół dzisiejszych pokolenie młodzieży po pokoleniu, a coraz więcej mnożą się skargi, że im które jest świeższe, tem mniej w niem zasad, tem mniej moralności, tem mniej sumiennosci. Do seminaryów więc tak samo, jak do klasztorów, wstępują wprawdzie różni, lecz cóż dziwnego, że wstępują i tacy, co bez zdania sobie sprawy o świętości i obowiązkach przyszłego swego zawodu, bez wszelkiej wyższej pobudki, prawie rzekłbyś, bez myśli, a stąd bez zapału i świętej gorliwości, jedynie może z potrzeby i dla zabezpieczenia sobie jakiegokolwiek przyszłości garną się do stanu kapłańskiego. Twarde to i ludzkie siły przechodzące zadanie z takiego materiału wyciosać prawdziwie godnych swego powołania pośredników między

Bogiem a ludźmi, prawdziwych pasterzy ludu Bożego. I szczęśliwie jeszcze, jeśli który z tej biednej młodzieży spędziwszy dziecinne swe lata na łonie szczyrze i na wskrós chrześcijańskiej rodziny, pod okiem kochającej matki zaczerpnął choć trochę ducha Bożego; choć może wiele z tego w szkołach wśród zgorzeń go otaczających uronił, ale jest nadzieja, że dostawszy się w ojcowskie ręce Przełożonych i pod ścisłą karność duchownego zakładu zatuszowani może i powróci do niewinności i pobożności dziecinnych swych lat. Lecz gorzej, jeśli wyszedł z domu, w którym przed czasem się jeszcze cieszą, że kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobiedzie, w którym miejsce pobożności i bojaźni Bożej zajęto martwe tylko praktykowanie pewnych form pobożności, lub zupełna nawet z niedowiarstwem granicząca obojętność. Taki ze wstrętem i o tyle tylko poddaje się karności domowej, o ile nie potrafi omylić czujności przełożonych, uczy się tyle jedynie, aby jakkolwiek przemknąć się przez egzamina, tęszni do świata i z niecierpliwością wyczekuje dnia swego wyświęcenia, nie aby pracować, lecz aby odzyskać swobodę i począć używać. I jeśli z takimi jest niemąta trudność w obrządku łacińskim, w którym obowiązek celibatu niejednego szczęśliwie odstręcza od wstąpienia do seminaryum, jeszcze trudniej podobno w obrządku ruskim, gdzie nie ma tego zbawiennego kamienia probierczego, któryby obok innych sposobów, pozwolił rozróżnić złoto prawdziwego powołania od blichtru samozwaństwa. Więc, powie kto, potrzeba, aby nie kogobądź do stanu duchownego przyjmowano, a jeśli którego niegodnego przyjęto, zawczasu go wydalono! Słusznie, ale jakże mało znajdzie takich przełożonych, co zwłaszcza przy terażniejszym wciąż wzrastającym braku duchowieństwa, mieliby dosyć odwagi, by nietylko w teorii, ale i w praktyce trzymać się tej zasady, że pożyteczniej i bezpieczniej mieć garstkę księży doborowych, niż całe wojsko mierniaków, lub nawet niegodziwców, i coby dosyć ufali swej znajomości serca ludzkiego, by nie mieli lękać się ciężkiej zawsze odpowiedzialności, czyli im przychodzi Biskupowi kogoś do święcenia polecić, czy też kogo od nadziei święceń na zawsze odsądzić.

Cóż więc w tej równie trudnej, jak ważnej sprawie mogą i powinni czynić kapłani dobrej woli? Niech zaopiekują się młodzieżą szczególnie tą, która albo zamierza wstąpić, albo już wstąpiła do seminaryum. Nigdy więcej i łatwiej nie pokazuje się, ile wart który młodzieniec, jak podczas wakacyi, kiedy ma więcej niż zwykle swobody. Wtedy więc należy zwrócić na każdego z nich baczne oko i przekonać się, jakie ma skłonności i jakie namiętności, aby z jednej strony wesprzeć go pocziwem słowem przestrogi, nagany lub pochwały, z drugiej zaś przekonać się, o ile jest sposobnym lub niesposobnym do świętej służby Bożej. Jest to prawda i słowem Bożem i wiekowem doświadczeniem stwierdzona, że czego się garnuszek za młodu napije, tem i skorupa na starość cuchnie. Jeśli student, a tem więcej kleryk cały swój czas na wakacye dla wytehnienia ale nie dla rozpasania mu pozwolony lekkomyślnie, albo i bezmyślnie trwoni, i nie umie go użyć lepiej, jeno że na przemian się bawi, lub nudzi, jeśli tak mało ma pobożności, że prawie wstydy się pójść częściej do kościoła, w kościele zachować należytą uczciwość, a tem więcej w kościele posłużyć, jeśli przestawa i brata się z ludźmi rozwiozłymi, jeśli ugania się za towarzystwem i poufałością z osobami drugiej płci, jeśli wreszcie na domiar złego wstydy się i pomiata biednymi i niewykształconymi rodzicami swoimi, — i to wszystko nie raz jeden lub drugi tylko, ale ustawicznie prawie i jakby z zasady: taki niechby raczej wszystkim innem został, ale niech kapłanem nie będzie, bo nieszczęśliwy i on, i nieszczęśliwy ten lud, któremuby się kiedyś miał dostać za pasterza. Takich więc, jeśli najzupełniej nawrócić i odmienić nie zdołamy, powinniśmy nietylko odstręczać od powołania kapłańskiego, ale nawet w razie potrzeby nie zawahać się przed spełnieniem obowiązku i przestrzedz tych, których należy, by takich do seminaryum nie przyjęli, lub z nich wydalili. Byłoby to miłosierdzem bez miłosierdzia, takim, pod pozorem że nie należy psuć im losu, chcieć pobłażać i dopuszczać im, aby brali na barki swoje obowiązki, którym sprostać nie zdołają, i aby sobie i zarazem wielu innym ślali drogę do potępienia wiecznego. Tem więcej zaopiekować się młodzieżą, która nosi cechy prawdziwego powołania. Ten Bóg, który wyraźnie mówi:

non vos me elegistis, sed ego eleger vos, lada czego na sługi i przyjaciół swoich nie zwykł obierać. Których Bóg obrał z tysiąca, ci są prawdziwie wybrani i wyborni; więc takimi się zająć, takim się udzielać i nimi na drodze Bożej kierować, to dla kapłana dobrej woli nietyle jest nową pracą, co nową pociechą i wytehnieniem. Takich Bogu i Kościołowi przysposabiać i przysparzać jest zasługa większa nad inne, boć to znaczy otworzyć nowe i obfite źródła jak chwały Bożej, tak i błogosławieństwa Bożego.

IV. Duch narodowościowy (*spiritus nationalitatis*) czyli patriotyzm przesadny jest jednym z najniebezpieczniejszych wrogów jak Kościoła katolickiego w ogólności, tak też w szczególności Unii świętej.

Z pewną obawą przystępuję do omówienia tej trzeciej zasady, nie jakoby była od tamtych mniej pewna, lub mniej zgodna z prawdą katolicką, ale lękam się, czy nie jestem zbyt słabym, i aby głos mój wobec wzburzonych namiętności bez skutku nie przebrzniał, albo co gorsza, tyle tylko sprawił, że jednych oburzy, a drugich nie przekona. A jednak za Apostołem śmiem powtórzyć: *Charitas Christi urget nos*, żeby szczerze i jasno wypowiedzieć nie moje tylko osobiste zdanie, ale to, co najzupełniej zgadza się z nauką Kościoła katolickiego a więc i Boskiego Mistrza naszego.

Miłość ojczyzny niewątpliwie jest cnotą niemniej obowiązującą i równie słowem Bożem zaleconą, jak miłość ojca i matki. Owszem miłość ojczyzny *in ordine charitatis*, w porządku miłości pierwsze prawie zajmuje miejsce, bo więcej niż rodzice swe dzieci, mąż żonę, dzieci rodziców, brat brata powinniśmy kochać ojczyznę, i nad dobro rodziny w danym razie przenosić dobro ojczyzny. Z tem wszystkiem jednak również nie podlega wątpliwości, że jak przeciw innym cnotom, tak też przeciw enocie miłości ojczyzny można grzeszyć *sive per defectum, sive per excessum*, i tem, że ją za mało, jako też i tem, że nad miarę ją kochamy; czyli równie grzesznym jest brak, jak zbytek miłości ojczyzny. Tak samo bowiem jak zbytek hojności staje się

grzesznem marnotrawstwem, zbytek męstwa szaleństwem, zbytek roztropności tchórzostwem, zbytek sprawiedliwości okrucieństwem, tak samo i zbytek miłości ojezyzny staje się grzechem, który nazywamy duchem narodowościowym. Ten sam P. JEZUS, który słowem i przykładem zalecił nam miłość ojezyzny, On też powiedział: „Cóż pomoże człowiekowi, gdyby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?“ i „Jeśli kto ojca i matkę miłuje więcej, niż mnie, nie jest mnie godzien“.

Rozumiał prawdę tę doskonale wielki miłośnik ojezyzny Jan Zamoyski, kiedy w testamencie swoim napisał: „Nietylko cię upominam, mój synu, ale też i zaklinam, abys Boga czcił, pobożność „kochał i uznawał ją nietylko za najpierwsze dobro, ale jako jedyne „źródło wszystkich powysłności. Wiary katolickiej broń statecznie, „odszczepieństwa i nowych nauk pod jakimkolwiek bądź pozorem „tobie podanych, strzeż się. A jeżeli cieszysz się z tego, żeś obywatel „najobszerniejszego królestwa i potomek tych mężów, którzy przez „swoje zasługi imieniowi twemu jakąkolwiek sławę zjednali, tedy „z tego najbardziej cieszyć się powinienes, że jesteś synem „najczyniejszej Matki Kościoła katolickiego, który nietylko królów „i panów, ale co jest najszacowniejsza tyłu Świętych Pańskich jest „matką powszechną. Szczęśliwsza jest na jej łonie umierać, niż „na świat wychodzić, gdyż lepiej jest daleko nigdy się nie rodzić, „niż nie w niej umierać“. Rozumiał ją jeszcze słynny z swego patryotyzmu i hartu duszy wielki hetman koronny, krakowski wojewoda, Wacław Rzewuski, kiedy w uniwersale do województw na sejmiki 1766 r. wydanym odzywa się: „Ponieważ wiara św. „ma za cel Boga samego, przeto gdziekolwiekby chodziło o jej „posługę, tam nietylko krew i życie ale nawet ojezyznę i wolność dla niej poświęcać ochotnie powinniśmy“. Nie rozumiał już tej prawdy równie wielki patryota nowszych czasów, co w znakomitem skądinąd dziele *Collectanea vitam resque gestas Joannis Zamoscii etc. Posnaniae 1861.*, przytaczając testament Zamoyskiego, powyższy ustęp bodaj przez prostą opuścił pomyłkę. (Cf. *Ojezyzna*, przez Maur. hr. Dzieduszyckiego. Lwów 1867). Nie rozumieją i dziś, albo też nie chcą jej rozumieć różni, co albo posunawszy miłość ojezyzny aż do namiętności, albo gorzej jeszcze pod pokrywką udanego patryotyzmu szukając własnego tylko

zysku lub wyniesienia, z ojczyzny i narodu radziby uczynić bożyszcze, któremu gotowi są poświęcić Boga, uczciwość, sumienie i wszystko.

Nil novi sub sole. Wszak niegdys Faryzeusze [użyli świętej pobudki miłości ojczyzny, i szerząc między ludem hasło: „*Venient Romani et tollent nostrum locum et gentem*“, Jeśli go (JEZUSA) tak zaniechamy, wszyscy weń uwierzą, i przyjdą Rzymianie, i wezmą nasze miejsce i naród“, i wywodząc stąd wnioski utilitarne, iż *wam jest pożytecznie, żeby jeden człowiek umarł za lud a nie wszystek naród zginął*, sami wydali wyrok śmierci na Boga żywego i naród nakłonili do onego zbrodniczego: „*Tolle, crucifige*“ i onego złowrogiego: „*Sanguis ejus super nos et super filios nostros*“. Jak wtenczas przeciw Osobie Boskiego Zbawiciela naszego obrócił się źle zrozumiany i przesadny patryotyzm, — tak w ciągu wieków, tak i w naszych czasach staje on do walki z objawioną prawdą Bożą i z mistycznym Ciałem Chrystusa, którem jest Kościół święty.

Tak w czasach już Apostolskich potrzeba było, aby Paweł św., ten tak gorący nieszczęśliwej ojczyzny i narodu swego miłośnik, który i w pierwszej młodości swojej „*nad wiele rówieśników swoich był większym miłośnikiem ustaw swoich ojczystych*“ (Gal. I 14). i później uroczyście oświadcza (do Rzym. 1. 29). „*Prawdę mówię w Chrystusie, nie kłamam, gdyż mi świadectwo daje sumienie moje w Duchu świętym, że mam wielki smutek i ustawicznie boleje serce moje, abowiem ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za bracią moją, którzy są krewni moi według ciała, którzy są Izraelczycy*“; i ten sam Paweł św., mówię, potrzeba było, aby poskromił zarozumiałości pełną wyłączość swoich współplemieńców, grożącą jedności i powszechności Kościoła: „*nie masz różności Żyda i Greczyna, bo tenże Pan wszystkich, bogaty na wszystkie, którzy go wzywają*“ (Rom. 10, 12). Stary pogański Rzym, nie różniąc pojęcia narodowości *) od państwa w imię idei pań-

*) Niewdając się w niezawsze jasne abstrakcje i szerokie definicje, zwracam na to tylko uwagę, że inne jest pojęcie „Ojczyzny“ a inne „państwa“, że co innego jest „naród“ i co innego znowu „narodowość“. Łatwo to zrozumieć z niektórych przykładów. Żydzi nie stanowią państwa, utracili ojczyznę, utracili nawet język wspólny, mogą wreszcie być

stwowej podniósł i przez trzy wieki prowadził krwawą wojnę przeciw Kościołowi. W szczególności dążność ta wyraźniej występuje w postępowaniu Juliana Odstępcy ostatniego pogańskiego cesarza rzymskiego, który aby tem skuteczniej zniweczyć wpływ Kościoła gromadzącego wszystkie narody w jedną wielką rodzinę Chrystusową, zaprzeczał pochodzenia rodzaju ludzkiego z jednego człowieka, lecz przypuszczał, że „ponieważ każdy naród ma swoje odrębne charakterystyczne cechy, więc każdy też od innego pochodzi pierwszego rodzica“; zaprzeczył też jedności prawdy religijnej twierząc z wyrocznią delficką, „że bogom najprzyjemniejsza religia jest ta, która w każdym państwie jest przez ogół przyjęta“; zaprzeczył wreszcie jedności prawa moralności a za usprawiedliwione i święte poczytywał wszelkie zabobony i zdrożności w różnych narodach dziedziczne, jak to n. p. o kazi-rodztwie u Persów ówczesnych poposolitem wyraźnie przyznaje. Pomijam Donatystów Afrykańskich, którym św. Augustyn jędrnie a krótko odpowiada: *Valde ingrati sunt, aut multum superbi, qui dicunt pretium sanguinis Christi tam parum esse, ut solos Afros emerit, aut se tam magnos esse, pro quibus solis illud sit datum.* (Tract. 120. in Joannem); pomijam Focjusza i Michała Cerularyusza, którym głównie antogonizm oddawna między Grekami i Rzymianami istniejący umożliwił wywołanie Schyzmy po dziś

rozmaite zdania, czy przysługuje im jeszcze miano narodu, a przecież dziwnem zrządzeniem Opatrzności Boskiej zachowali dotychczas i zachowają do skończenia świata wybitną swoją narodowość. Porta Ottomańska w czasach swojej potęgi stanowiła państwo obejmujące liczne narody, które jakkolwiek utraciły swój byt polityczny i niezawisłość, nie utraciły jednak ani ojczyzny, ani narodowości. W Szwajcycy mieszczą się obok siebie Francuzi, Niemcy i Włosi pałający równą ku wspólnej ojeźźnie miłością, a nie tęskniący bynajmniej za zlaniem się ze swoimi jedнопlemieńcami. Alzacyą zamieszkują przeważnie Niemcy, a przecież wcale niechętnie to przyjęli, gdy ich oderwano od Francji i przyłączono do wielkiej ojeźzny niemieckiej; podobnie jak francuscy Belgowie, lub przeważnie po angielsku mówiący i z Anglików pochodzący Amerykanie Stanów Zjednoczonych wcale nie pragną zjednoczenia z Francją, lub z Anglią. Z przykładów tych i wielu innych zdaje się, że wynika dostatecznie, że jedнопlemienność i wspólność języka bynajmniej nie wyczerpują, ani też nie określają dostatecznie pojęcia „narodowość“ i że zachodzi istotna różnica między pojęciami „ojeźzna“, „państwo“, „naród“ i „narodowość“.

dzień Wschód od Zachodu dzielącej, a zwracam na to uwagę, jak w nowszych czasach z epoką Odrodzenia nabrał nowych sił duch narodowościowy i usiłował rozsądzić jedność Kościoła Chrystusowego. Pojawia się on po raz pierwszy na burzliwych, rzekłbyś, rewolucyjnych soborach XV wieku. Poczynające się wówczas Odrodzenie wprowadziło w świat Chrześcijański mnóstwo pojęć na pół pogańskich, chrystyanizm usiłowało zastąpić humanitaryzmem, następnie wyzwalając rozum i rozumowanie z pod wpływu wiary stworzyło racjonalizm, wyjmując wolność woli z pod działania łaski Bożej i prawa Bożego wydało liberalizm. Na soborach Konstancyjskim i Bazylejskim zasada narodowości tem się objawiła, że chciano, aby wbrew odwiecznym tradycyom Biskupi oddawali swoje głosy decydujące nie każdy z osobna, ale zbiorowo, narodowościami. Podnieśli nieco później tę samą zasadę narodowości Burboni francuscy przeciw Stolicy św., domagając się osławionych „wolności Kościoła Galikańskiego“ i tem samem zorganizowania Kościoła narodowego. Za przykładem królów francuskich usiłowali monarchowie hiszpańscy i austriaccy, a następnie i miniaturowi królikowie i republiki podporządkować organizm Kościoła organizmowi państwowemu, by tak oderwawszy dyecezye w swych państwach istniejące od łączności i styczności z Kościołem powszechnym i głową Jego Papieżem, zupełnie je opanować i użyć ich do celów swych ziemskich, politycznych. Dążności te wręcz przeciwne postanowieniu Bożemu, który rzekł do Piotra: *Ty jesteś opoką, i na tej opoce zbuduję Kościół mój* (nie „Kościół moje“, ale „Kościół mój“, a więc jeden jedyny, nie rozmaite), — przeciwne też Wierze katolickiej, wyrażonej w symbolu nicejskim w słowach: *„u n a m, sanctam, catholicam et apostolicam ecclesiam“*, słuszną i prędką za sobą pociągnęły karę; bo w miarę jak monarchowie i rządy lekcewały, osłabiały i ograniczały powagę Namiestnika Bożego na ziemi, własną też osłabiały powagę do tego stopnia, że wydano hasło *„le roi regne, il ne gouverne pas“*, „król króluje, lecz nie rządzi“; w miarę też jak w narodach Chrześcijańskich poczęła stygnąć miłość i poczucie wzajemnej łączności, tak też górę w nich brały namiętności, pojęcia i instynkta iście pogańskie, że dziś coraz więcej nienawiść i zazdrość ogarnia narody i już prawie mogłoby się zdawać,

że pokazuje się ów znak zwiastujący koniec świata: „*Audituri estis proelia et opiniones proeliorum... consurget enim gens in gentem et regnum in regnum*“ (Mat. 24, 6—7) „*Usłyszycie wojny i wieści o wojnie... abowiem powstanie naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu*“.

Chorobliwa ta przesada patryotyzmu nietylko że usiłuje rozsadzić jedność Kościoła Chrystusowego na wielość kościołów narodowych, ale jak tego w naszych tych czasach byliśmy i jesteśmy świadkami, pod hasłem zasady narodowości targa się przeciw wszystkim najżywotniejszym prawom i interesom, i nawet przeciw samemu istnieniu Kościoła. Tak rzekomi patryoci włoscy dla miłości jak powiadają zjednoczonej ojezyny odsadzili Stolicę św. od posiadania dziedzictwa św. Piotra; patryoci niemieccy obwołując wspólnego wszystkich Chrześcian Ojca za cudzoziemca pragną wyzwolić katolików, przeciw ich woli, od wszelkiej względem niego zależności; patryoci francuscy wojują przeciw samemu Chrystusowi tak zacięcie, że i obrazom Jego na miejscach publicznych nie przepuszczają. A wszyscy oni jednozgodnie obwołują za zdrajców i wyrodných synów ojezyny tych, co stoją niewzruszenie przy prawach Boga i Oblubienicy Jego Kościoła św. by też dla miłej ojezyny wszelkie możliwe i godziwe byli ponieśli ofiary, i nic zostawiają im innej pociechy jeno tę, że spełnia się na ich słowo Pańskie: *będziecie nienawidzeni od wszech narodów dla Imienia mojego*. Im więcej zaś, a podobno też właśnie dla tego że tak nadużywają oni tego hasła miłości ojezyny, tem więcej głowę podnosi internacyonal i nihilizm, szydzący do bezczelności otwarcie z wszelkich jak względem Boga, tak względem ojezyny i państwa, narodu i narodowości obowiązków.

U nas wreszcie, w Polsce i na Rusi, czyż potrzeba wykazywać, jak przesadny patryotyzm polski nie uznając onej zasady (R. 13, 1—2): *Niemasz zwierzchności jedno od Boga, a które są, od Boga (choćby dla karania nas za grzechy i przewinienia nasze i przodków naszych) są postanowione, przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu*, — uświęcając wszelkie by też najlekkomyślniejsze i zupełnie samozwańcze porwy i konspiracye, — nadużywając wreszcie raz poraz Wiary świętej jako maski; i jak także przesadny patryotyzm ruski,

a więcej jeszcze chimera panslawistyczna uczyniwszy z sług ołtarza najzagorzalszych agitatorów narodowo-politycznych, niesłychane pod każdym względem wyrządził szkody Kościołowi. Więc cóż? czy aby pozostać katolikiem potrzeba się wyrzec ojczyzny, narodu, języka rodzimego i narodowości? Nie! i stokroć nie! Kochajmy szczerze, całym sercem kochajmy ojczyznę i wszystko co jest ojczyzstego, ale kochajmy je po Bożemu, bo nie rozumiem aby można być prawym synem Kościoła nie będąc dobrym synem ojczyzny. Ale nie rozumiem też, i rozumieć nie chcę takiej miłości ojczyzny, co się wyradza w nienawiść do narodów ościennych, do wszystkich czy to mniemanych czy też rzeczywistych jej nieprzyjaciół i prześladowców, bo miłą mi jest ojczyzna, lecz miłszy mój Bóg, który przykazał: *Mitujcie nieprzyjacioty wasze, czynicie dobrze tym co was prześladowają*. Nie rozumiem też, i nie chcę rozumieć takiej miłości ojczyzny, któraby mogła domagać się odemnie zgwałcenia jakiego małego czy wielkiego przykazania Bożego, bo miłą mi jest ojczyzna ziemską, ale stokroć miłszą i pożądaną ojczyzna niebieska. I nie ma się czego obawiać, aby taka miłość ojczyzny według Boga, nie namiętna, była za mało szczerą, za mało dzielną, albo że ojczyzna i naród cokolwiek na tem stracą, jeżeli całym sercem będziemy się trzymali Boga i Kościoła świętego. *Veritas liberabit vos*, woła Pismo św. i *justitia est regnorum fundamentum*, dodaje dawne arcychrześcijańskie przysłowie. Prawda oswobodzi nas, a sprawiedliwość najlepszą i najtrwalszą jest pomysłowości państwowej podstawą. Bywają i narody katolickie tak samo, a nieraz i więcej niż inne, wystawione na różne przejścia i koleje; ale tego wypadku w historii wieków jeszcze nie było, aby jaki naród katolicki, przy prawdziwej wierze mocno stojący, był zginął zupełnie, tak jak wiemy, że do szczytu niszczały i znikły pod ciosami najeźdźców liczne narody pogańskie, heretyckie, i schyzmatyckie; bo ściśle z Kościołem katolickim zjednoczenie dodaje narodom coś z tej niepożytej siły i wiecznotrwałości, która obiecana jest (Ps. 45, 6. *Deus in medio ejus, non commovebitur*) jedynemu, prawdziwemu Kościołowi Chrystusowemu. Kościół też, jako wspólna wszystkich narodów matka, wszystkie też równie wielką i zawsze świętą ogarnia miłością i osłania opieką; i jakkolwiek nie zawsze

ma możność, by zapobiedz uciskowi i krzywdom, jakie Pan Bóg dopuszcza na pojedyncze narody, przecież zawsze okazuje się gotowym, by nieść im pomoc i opiekę tak, że nie masz narodu, któryby w dziejach swoich nie miał na to licznych dowodów, większych jeszcze, niż te, które w ostatnich czasach otrzymały Irlandya, lub Polska. Kochajmyż więc, i służny milej ojczyźnie, ale po Bożemu, to znaczy tak, abysmy nigdy z oka nie spuszczaeli onego napomnienia: „*Quaerite primum regnum coelorum et iustitiam eius et reliqua adjicientur vobis*“, „Szukajcież najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a inne rzeczy dodane Wam będą.“

W szczególności zatem nam kapłanom, chyba w zupełnie i nadzwyczaj wyjątkowych wypadkach, nie należy wdawać się w wir życia publicznego i agitacyi politycznych, bo „*nemo militans Deo implicat se negotiis saecularibus, ut Ei placeat, cui se probavit. Zaden służąc żołniersko Bogu nie wikła się sprawami świeckimi; aby się Temu podobał, któremu się udat*“ (2. Thim. 2, 4). Nie idzie stąd, aby nas te sprawy już zgoła nie miały obchodzić; owszem byłby bez serca chyba, ktoby jak względem Kościoła nie poczuwał się do onego *Catholicus sum, nihil Catholici a me alienum puto*, tak względem ojczyzny i własnego narodu nie brał żywego udziału we wszystkim, co ten naród jego cieszy lub boli. Ale, gdzie niema, jak to obecnie ma miejsce w Niemczech, stronnictwa wyłącznie obronie spraw Kościoła katolickiego poświęconego, tam zdaje się, że prawie niepodobna bez znacznej szkody stanu i obowiązków naszych wiązać się nam z jakimkolwiek stronnictwem politycznem, lub gorzej jeszcze wikłać się w agitacye *) i zabiegi takiego stronnictwa.

Różne w naszych czasach pojawiają się hasła mniej lub więcej

*) Bynajmniej nie myślę zaliczać do agitacyi i zabiegów stronnictw spokojnego i uczciwego wykonywania praw i obowiązków obywatelskich. Zupełne usunięcie się Duchowieństwa od działania obywatelskiego łatwo mogło narazić społeczeństwo na szkody dotkliwe; działanie to jednak powinno być umiarkowane, spokojne i przede wszystkim uczciwe; inaczej nie będzie dodatkiem, i wyrodzi się w agitacyę, której skutkiem koniecznie będzie z jednej strony upadek powagi stanu duchownego, a z drugiej obniżenie poziomu publicznej moralności. Przypominam jedynie one demoralizujące środki, jakie niestety w wielkiej części kraju zwykły rozstrzygać w walkach wyborczych.

szumnej pokaźne; jedno między niemi było i jest prawdziwie rozumne „Praca organiczna“. Tego nam pilnować i przestrzegać; niech każdy będzie szczerze, prawdziwie i przede wszystkim tem, czem być ma, innemi rzeczami niech tylko tyle się zajmuje, ile mu czasu i sił zostawia główne i najważniejsze jego obowiązki, a w sprawy do niego nie należące niech się nie wdaje, a temsamem najwięcej przyczyni się jak do własnej, tak i do pospolitej pomyślności. My kapłani przykładem i słowem, modlitwą i pracą zaszczerpiamy w tych, których nam Pan Bóg porucił, zamiłowanie i znajomość prawdy, szczerą i nieobłudną sumienność, zaparcie miłości własnej i gotowość na ofiary i poświęcenie: tem nie zjednamy sobie może cześciej reputacyi głośnych patryotów, ale rzetelniejsze i trwalsze oddamy społeczeństwu swojemu usługi, niż gdybyśmy niewiem wiele przeprowadzili wyborów, urządzili demonstracyi, zbrali adresów i petycyi; bo w tamtego rodzaju pracy sam Bóg będzie z nami, w innych zaś zabiegach, łatwoby nas spotkać mogło, że my Boga odbiegniemy, lub nawet wprost przeciw Niemu wystąpimy.

Nam kapłanom nienależy do stronnictw czy politycznych, czy narodowych, czy socyalnych, ale stać nad stronnictwami potrzeba; inaczej uwikłamy się w walkę, która roznamiętnia, i utracimy spokój wewnętrzny i jasność poglądów, jakie koniecznie zachować sobie musimy, jeżeli chcemy pozostać tem, czem być powinniśmy t. j. wodzami ludu bożego na drodze bożej wiodącej do ojczyzny niebieskiej.

Uwag tylko kilka ośmieliłem się powyżej podać braciom swoim kapłanom; wiem, że bynajmniej nie wyczerpują one całego przedmiotu, lecz może wystarczą ażeby pobudzić niejednego do dalszego i głębszego zastanowienia się nad sprawą omówioną. Czego najwięcej pragnę, to jest to dwoje: zszeregowanie się dobrej woli kapłanów do wspólnej i jednomyślnej pracy około podźwignięcia i wzmocnienia Unii świętej, i gorąca a nieustanna modlitwa o pomoc i łaskę bożą. Zszeregowanie się: stronnictwo czy słusznie czy niesłusznie nazwane świętojurskie, mniejsza o to, dosyć na tem, stronnictwo to, które świadomo, lub bez świadomości na Rusi popierało zerwanie Unii i powrót do schyzmy, jest dziś mocno skompromitowane, może na razie nawet ubezwładnione,

ale zręcznie i dobrze było zorganizowane, kiedy potrafiło w stosunkowo krótkim czasie wytworzyć prawdziwą przepaść między Polakami i Rusinami, między Łacinnikami a Unitami, i kiedy zdołało za pomocą terroryzmu i tak zwanej opinii publicznej liczne jeszcze dzięki Bogu żywiły dobre i katolickie do zupełnego prawie zmusić milczenia. Pomijam to co jest możliwem, a nawet prawdopodobnem, że stronnictwo to któremu niepodobna odmówić sprężystości, zręczności i poświęcenia lepszej godnych sprawy, przeboli obecną porażkę, i na nowo się zorganizowawszy, na nowo też złowrogą swoją rozpocznie robotę,—ale czyż dosyć na tem, że stronnictwo to na razie upadło? czyż nie potrzeba krztać się około naprawienia szkody przez nie wyrządzonej? około wypełnienia przepaści przez nie utworzonej? około podniesienia i pożądanego rozwoju świętej Unii? około uniemożliwienia a przynajmniej udaremnienia możliwych w przyszłości zamachów? Zabiegi w tej mierze jednostek mogą być pożyteczne, ale prawdziwie skuteczne i trwałe owoce wydać może jedynie wytrwała, zbiorowa i jednomyślna praca całego zastępu ludzi, a przede wszystkim kapłanów dobrej woli. I to nie samych tylko Rusinów, nie samych też tylko Łacinników; ale jak jedni tak i drudzy czy to grzeszną indolencją, czy też grzeszniejszym roznamiętnieniem zawiniłiśmy przeciw Unii, jak jedni tak i drudzy zarówno bylibyśmy w razie upadku Unii, na nieobliczone narażeni szkody, więc jedni i drudzy też powinniśmy poczuwać się do obowiązku, i do zbożnej około wzmocnienia Unii pracy. Zszeregować kapłanów dobrej woli tak Rusinów jak Łacinników, — ale jakim sposobem? Najprzód przez wzajemne zbliżenie się i spokojne pocziwe porozumiewanie się, a następnie Bóg zdarzy czas i sposobność, i da też ludzi, co potrafią wskazać najodpowiedniejszą formę i kształt tym nowym duchem bożym ożywionym szeregom.

Lecz nisi Dominus aedificaverit domum in vanum laboraverunt qui aedificant eam. Więc modlitwy nam potrzeba! modlitwy gorącej i płynącej z serca, modlitwy świętej, nieskalanej, modlitwy wytrwałej! Mamy kapłani łacińscy we Mszy świętej wyraźną prośbę: *haec sancta sacrificia illibata, imprimis quae tibi offerimus pro Ecclesia tua sancta catholica, quam pacificare, custodire*

adunare et regere digneris; i znowu — ne respicias peccata mea, sed fidem Ecclesiae tuae, eamque secundum voluntatem tuam pacificare et coadunare digneris. Mają też kapłani Rusini podobne tym prośby, jak np. о благогодуаннн свѣтлыхъ Пожыхъ церквий і заś соединитъ ихъ свѣткѣ своей соборнѣкѣ и апостольскѣкѣ церкви. O błogostojanii świątych Bożych cerkwi sojeditit ich świątej swojej sobornej i apostolskiej cerkwi.

Mamy wreszcie wspólną jednym i drugim modlitwę najwyższego Kapłana i Wodza naszego Jezusa Chrystusa (Joann. 17, 20). *Non pro eis autem rogo tantum, sed et pro eis, qui credituri sunt per verbum eorum in me, ut omnes unum sint, sicut tu Pater in me et ego in te, ut et ipsi in nobis unum sint.* A nietylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą w mię; aby wszyscy byli jedno jako ty Ojciec we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli. Tego zjednoczenia, tego *cor unum et anima una* szczerze sobie pragniemy, tego jednomyślnie u Boga sobie prosimy, a dotrzyma nam Bóg co obiecał, że *gdyby się z was dwa zezwolili na ziemi o wszelką rzecz o którąby prosili, stanie się im od Ojca mego, który jest w niebiesiach.*

Handwritten text, likely a list or index, with several lines of cursive script. The text is mostly illegible due to fading and bleed-through.

Handwritten text, possibly a letter or a section of a manuscript. The script is dense and cursive, with some words appearing to be in a different language or dialect. The text is mostly illegible due to fading and bleed-through.

Handwritten text, possibly a letter or a section of a manuscript. The script is dense and cursive, with some words appearing to be in a different language or dialect. The text is mostly illegible due to fading and bleed-through.

Handwritten text, possibly a letter or a section of a manuscript. The script is dense and cursive, with some words appearing to be in a different language or dialect. The text is mostly illegible due to fading and bleed-through.

Ja gyndaropjet u. Jodpogtebe. Kocun car ty
Dobro stano. B. Kocun. 18. 18. 18.

